

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Pamiętniki Chajki Klinger

Chajka Klinger's Memoir

Avihu Ronen
Tel Hai Academic College, Uniwersytet w Hajfie

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.593
Strony/Pages: 335-379

CC BY

OPEN ACCESS

Pamiętniki Chajki Klinger

„Gdy nie ma narodu, nie potrzebna tego[1] awangarda – bo dla kogo ona była, jak nie dla niego?!". Napisane przez Chajkę Klinger zdanie stanowi jaskrawe i rzadko spotykane ujęcie powstania w getcie, które przedstawiła w swych pamiętnikach.

Pamiętniki Chajki Klinger są źródłem oryginalnym, istotnym dla zrozumienia żydowskich ruchów młodzieżowych w okresie Zagłady, rozwoju Żydowskiej Organizacji Bojowej w Będzinie i Warszawie, postaci Mordechaja Anielewicza, stosunków panujących między organizacją podziemną a Judenratem oraz reakcji ludzi pochodzenia żydowskiego na eksterminację. Pisane w ukryciu w okolicach Będzina latem i jesienią 1943 r., stanowią także jeden z pierwszych wyczerpujących zapisów dotyczących prób obrony gett. Dokumenty powstały w Polsce i dotarły w czasie wojny za granicę. Ukazały się jednak tylko w okrojonej, ocenzurowanej wersji po samobójczej śmierci Chajki w 1958 r.

Chajka Klinger

Chajka Klinger urodziła się 25 września 1917 r. w Będzinie w Zagłębiu Dąbrowskim, w biednej, chasydzkiej rodzinie, która z trudem utrzymywała się ze sklepu spożywczego prowadzonego przez matkę Chajki Perlę (z d. Schwinkelstein) Klinger. Jej ojciec Leibel Klinger spędzał życie na studiowaniu Tory. Mimo takiego pochodzenia Chajce udało się dostać do dwujęzycznego gimnazjum założonego przez [Szymona] Fürstenberga w Będzinie, gdzie biegle opanowała kilka języków, w tym polski, hebrajski i niemiecki. W latach trzydziestych wstąpiła do lokalnego oddziału Ha-Szomer ha-Cair, syjonistyczno-socjalistycznego ruchu młodzieżowego. Szybko stała się przewodniczącą grupy i członkinią kierownictwa. W 1938 r. dołączyła do swych towarzyszy, realizujących w Kaliszu program szkoleniowy, przygotowujący do emigracji i przyszłej pracy na roli w Palestynie (*hachszara*).

We wrześniu 1939 r., po wybuchu wojny, Chajka i jej chłopak Dawid Kozłowski próbowali uciec z Polski, co im się jednak nie udało, wrócili więc do Będzina. Później Chajka i Dawid chcieli wyruszyć w kierunku Wilna, co, jak się wydaje, mogłoby umożliwić im wyjazd do Palestyny. Otrzymali jednak polecenie od kierownictwa Ha-Szomer ha-Cair, by pozostać w Będzinie i reaktywować tamtejszy ruch młodzieżowy. Już na początku 1940 r. Chajka stała się czołową postacią w odbudowanym będzińskim oddziale i w powiązanych oddziałach tej organiza-

[1] Tak w oryginale.

cji z rejonu Zagłębia. Wraz z Kozłowskim i siostrami Pejsachson, Leą i Idzią, objęli kierownictwo nad miejscowym oddziałem Ha-Szomer ha-Cair. Latem 1942 r. Chajka uczestniczyła w zakładaniu lokalnego oddziału Żydowskiej Organizacji Bojowej w Będzinie. Będąc zwolenniczką koncepcji samoobrony, Chajka stała się jedną z ważniejszych działaczek podziemia. Bezkompromisowo odrzucała wszelkie pomysły dotyczące ratowania się, podsuwane przez przedstawicieli innych ruchów. Niemniej w Będzinie nie udało się zrealizować planu samoobrony, a Chajka straciła większość bliskich towarzyszy, łącznie z narzeczonym Dawidem Kozłowskim[2].

1 sierpnia 1943 r., na początku ostatniej akcji deportacyjnej Żydów będzińskich, ukrywająca się w podziemnym bunkrze Chajka myślała o walce. Bunkier został jednak odkryty, a w jej torebce znaleziono pistolet. Chajkę zabrano na przesłuchanie, podczas którego Gestapo poddało ją ciężkim torturom. Świadkowie zeznali, że do przyjaciół wróciła cała pokryta czarnymi siniakami po pobiciach. Ślady te pozostały na jej ciele do końca życia. Wydaje się, że Niemcy darowali jej życie, ponieważ i tak przeznaczona była do wywózki do Auschwitz. Chajka trzymała się jednak swej stanowczej decyzji: „Nie, do Ausch[witz] nie pojadę" – z pomocą przyjaciół udało jej się uciec z obozu przejściowego i dotrzeć do kryjówki we wsi Dąbrówka. Pozostała w niej przez kilka miesięcy pod opieką dwóch polskich rodzin – Kobylców i Banasików.

Spisała wówczas swoje wspomnienia dotyczące Ha-Szomer ha-Cair i podziemia będzińskiego. W gruncie rzeczy przypadła jej ta rola już wcześniej, kiedy została „skazana na życie", a mianowicie kiedy wybrano ją, by starała się przeżyć i na potrzeby historii udokumentowała losy swych przyjaciół. W zapiskach z tego okresu Chajka porusza często temat samobójstwa i wygląda na to, że od tej decyzji powstrzymywało ją wówczas pisanie oraz potrzeba przekazania świadectwa.

Pod koniec grudnia 1943 r. Chajce i części innych ocalałych działaczy podziemia udało się przekroczyć granicę słowacką. Przywitali ich tam miejscowi działacze konspiracyjni pod dowództwem Jaakowa Rosenberga (później: Ronen), członka Ha-Szomer ha-Cair. Chajka i Jaakow, dwoje młodych aktywistów podziemia, zakochali się w sobie.

Chajka wzięła na Słowacji udział w konspiracyjnym zebraniu członków miejscowego oddziału Ha-Szomer ha-Cair, na którym opowiedziała im o Zagładzie oraz o powstaniu w getcie warszawskim. Była to dla nich pierwsza, jakże wstrząsająca, informacja na ten temat. W styczniu 1944 r. przemycono ją na Węgry, gdzie dołączyła do członków budapeszteńskiego oddziału ruchu. Na Węgrzech również zdała swój szokujący raport. Warto zwrócić uwagę, że mimo wstrząsu, jaki doniesienia Chajki wywołały u odbiorców zarówno na Słowacji, jak i na Węgrzech, odrzucono jej propozycje dotyczące zorganizowania zbrojnego oporu żydowskiego na wzór tych przeprowadzonych w gettach w Polsce. Towarzysze woleli przy-

[2] Dawid Kozłowski był chłopakiem Chajki przez siedem lat. Ożenił się z nią mniej więcej na trzy miesiące przed tym, jak został zabity.

gotować akcje ratunkowe. Jeden z nich stwierdził później ironicznie: „Nie chcę, by któremuś z kibuców w Izraelu nadano imię na moją cześć – chcę w nim mieszkać".

Jako że Chajka była pierwszą ocalałą członkinią kierownictwa Ha-Szomer ha-Cair w okupowanej Polsce, a jej pamiętniki stanowiły podstawowe źródło informacji na temat rozwoju idei samoobrony, włożono wiele wysiłku w to, by sprowadzić ją do Palestyny. W marcu 1944 r. legalnie opuściła Węgry. Do Hajfy dotarła przez Bałkany, Istambuł, Syrię i Liban.

Po przybyciu do Erec Israel przemawiała na specjalnych spotkaniach tamtejszych organizacji żydowskich (Jiszuw[3]), przekazując relacje na temat deportacji Żydów oraz będzińskich i warszawskich oddziałów podziemia. Z racji tego, że Klinger była pierwszą osobą, która dotarła do Erec i mogła opowiedzieć o żydowskim ruchu oporu na terenie gett oraz sama przeżyła deportacje, jej doniesienia głęboko wstrząsnęły słuchaczami. Z kolei Chajka nie mogła się powstrzymać od krytyki. Zwróciła uwagę zwłaszcza na brak wsparcia dla bojowników ruchu młodzieżowego ze strony żydowskiego Jiszuwu oraz postrzeganą przez nią jako kolaborację współpracę działaczy syjonistycznych w Polsce, będących członkami Judenratów, z Niemcami. Pierwszy z tych zarzutów wywołał konflikt z przywódcą Ha-Szomer ha-Cair Meirem Jaarim.

W 1944 r. Chajka wyszła za mąż za Jaakowa Rosenberga i osiedliła się z nim w kibucu Ha-Ogen. Zaczęła adaptować się do życia, rozpoczynając jednocześnie przygotowania do publikacji spisanych w Polsce pamiętników. Nigdy nie zrealizowała tego planu i w pewnym momencie, prawdopodobnie po urodzeniu pierworodnego syna Cwiego, postanowiła, że nie będzie się już zajmować pisaniem. W kolejnych latach urodziła jeszcze dwóch synów, Avihu i Arnona, i podejmowała w kibucu różnego rodzaju prace (w fabryce, dziale odzieżowym i innych miejscach), próbując z całych sił zamknąć za sobą przeszłość. Choć fragmenty jej pamiętników ukazały się w wielu czasopismach i zbiorach, Chajka była najwyraźniej niezadowolona ze sposobu, w jaki je redagowano, skracano i cenzurowano. W 1958 r. uznała, że nie ma już siły, by dalej żyć. W piętnastą rocznicę powstania w getcie warszawskim popełniła samobójstwo.

Zeszyty[4]

Chajka pisała pamiętniki przez mniej więcej trzy i pół miesiąca. Zaczęła 25 sierpnia 1943 r., dzień lub dwa dni po ucieczce z obozu przejściowego w Będzinie. Ostatni udokumentowany zapis pochodzi z 17 grudnia 1943 r. Około dziesięciu

[3] Jiszuw (pełna nazwa hebr. Ha-jiszuw ha-jehudi be-Erec Israel – Żydowskie osadnictwo w Ziemi Izraela) – ruch osadniczy rozpoczęty w połowie XIX w., w którego ramach do Palestyny przybywali falami (alije) żydowscy osadnicy z Europy – przyp. red.

[4] W tym numerze publikujemy zeszyty 1–4. W tekście zachowaliśmy pisownię oryginału, uwspółcześniona została jedynie interpunkcja, z wyjątkiem miejsc, gdzie brak znaków interpunkcyjnych uwypukla dramatyzm zapisu. Zdecydowaliśmy się też pozostawić słowa przekreślone – przyp. red.

dni później Chajka przekroczyła granicę słowacką. Przez ten czas bezpośrednio relacjonowała swoje przeżycia, spisując je w dziewięciu szkolnych zeszytach lub ich częściach. Obecnie przechowywane są one w archiwach Instytutu Moreszet w Givat Haviva (sygn. D.2.211) i składają się z 222 stron zapisanych ręcznie w języku polskim.

Ustalono, że zapiski z całą pewnością powstały w Będzinie w 1943 r. Podzielone są na liczne części główne, które niekoniecznie odpowiadają układowi samych zeszytów. Wynika to z konspiracyjnych warunków, w jakich Chajka je tworzyła. Numeracji zeszytów i stron najwyraźniej dokonano *post factum* i nie zrobiła tego w całości sama Chajka.

1. „A więc żyję?!" – przemyślenia Chajki bezpośrednio po ucieczce z obozu przejściowego w Będzinie (połowa Zeszytu I – 10 stron).

2. Ostatnia deportacja z Będzina w sierpniu 1943 r.: próby samoobrony podejmowane przez podziemie, przesłuchanie i tortury Chajki przeprowadzone przez Gestapo oraz jej krótki pobyt w obozie przejściowym (reszta Zeszytu I, Zeszyt II, Zeszyt III, połowa Zeszytu IV – 65 stron).

3. Historia będzińskich oddziałów Ha-Szomer ha-Cair i Organizacji Bojowej w czasie wojny: zima 1939–lato 1943 r. (reszta Zeszytu IV, Zeszyt V, Zeszyt VI, większość Zeszytu A – 65 stron).

4. Krótkie eseje. Wśród nich: zebrania Ha-Szomer ha-Cair w Zagłębiu i droga od ruchu młodzieżowego do organizacji bojowej (reszta Zeszytu A – 10 stron).

5. „Hagana w Warszawie": Opis Żydowskiej Organizacji Bojowej i powstania w getcie warszawskim (Zeszyt VII – 30 stron).

6. Panegiryki (nekrolog) na cześć przyjaciół: bojowników z bunkra organizacji Dror (Frumki Płotnickiej, Barucha Gafteka), Dawida Kozłowskiego, Cwiego Brandesa (Zeszyt B – 38 stron).

7. Relacja Abrama Potasza w sprawie zniszczenia bunkra bojowników (Zeszyt P – 4 strony).

Istnieją jeszcze dwa zeszyty (lub dwie części tego samego zeszytu) napisane przez Chajkę. Nie wiadomo, kiedy powstały. Możliwe, że zaczęła je pisać w Będzinie i skończyła później, po przybyciu do Erec Israel. Oznaczałoby to, że powstawały od końca 1943 do wiosny 1944 r.:

8. Esej na temat losu grupy dorosłych członków Ha-Szomer ha-Cair w czasie wojny (Zeszyt D – 17 stron).

9. Esej dotyczący roli kobiet w organizacjach bojowych (Zeszyt E – 15 stron).

Ustalono, że trzy pozostałe zeszyty, napisane również w języku polskim, stanowią część drugiej wersji powstałej w kibucu Ha-Ogen w 1944 r.:

10. Opis będzińskiego oddziału Ha-Szomer ha-Cair z okresu wojny (Zeszyt OGENI – 77 stron).

11. Opis organizacji bojowej w Będzinie (Zeszyt OGENI – 61 stron).

12. Opis działalności organizacji bojowej w Będzinie (Zeszyt C – 20 stron).

Pamiętniki: Chajka a koncepcja obrony gett

Pamiętniki koncentrują się wokół jednego głównego tematu, stanowiącego kwintesencję przekonań i działań Chajki: koncepcji obrony gett. Wokół tej osi Chajka buduje relacje dotyczące ŻOB w Będzinie i Warszawie, roli odegranej w tym kontekście przez ruch młodzieżowy, do którego należała, oraz osobistych doświadczeń działaczki organizacji bojowej.

Jako oddana aktywistka Ha-Szomer ha-Cair Chajka gorliwie przyjmowała radykalne poglądy członków tej organizacji, stanowiące mieszankę rewolucyjnego marksizmu, syjonizmu i romantyzmu. Tym samym Chajka uważała Ha-Szomer ha-Cair za ruch awangardowy, który doprowadzi naród żydowski do rewolucji społecznej i narodowej. Przekonania te odzwierciedla sposób, w jaki opisuje przemiany zachodzące w tym ruchu w czasie wojny.

W pierwszym okresie okupacji (od końca 1939 do połowy 1942 r.), gdy nie było możliwości, by wyemigrować do Erec Israel, Chajka i jej towarzysze za główny cel obrali sobie szkolenie zaangażowanej młodzieży żydowskiej, która miała w przyszłości realizować ich ideały. Ich działalność szkoleniowa przynosiła rezultaty – w szczytowym momencie mieli pod opieką około dwóch tysięcy młodych Żydów. Ośrodkiem ich działań było gospodarstwo niedaleko Będzina, które prowadzili wspólnie z innym żydowskim pionierskim ruchem młodzieżowym (Drorem). Realizacja tych wysoce rozwiniętych programów szkoleniowych, które nawet wtedy nosiły znamiona konspiracji, możliwa była między innymi dzięki wyjątkowym warunkom panującym na terenie Zagłębia wcielonego do Rzeszy Niemieckiej jako część Wschodniego Górnego Śląska (Ostoberschlesien). Do jesieni 1942 r. nie powstały tam żadne getta, Żydów zaś wykorzystywano do pracy w specjalnych strukturach gospodarczych SS, zwanych Organisation Schmelt[5]. Kolejną kwestią wyróżniającą Żydów z Zagłębia było istnienie silnego regionalnego Judenratu, na którego czele stał Mosze Merin. Centralny Judenrat mieścił się w Sosnowcu i obejmował 95 tys. Żydów z 35 gmin. Choć budzący kontrowersje Merin przypisywał sobie część wyjątkowych warunków wytworzonych na terenie Zagłębia, Chajka i jej towarzysze postrzegali go jako kolaboranta.

Wraz z rozpoczęciem deportacji do Auschwitz w maju 1942 r. praca szkoleniowa straciła sens. Zainspirowani przez Mordechaja Anielewicza, który przebywał w tej okolicy pod koniec sierpnia 1942 r., członkowie Ha-Szomer ha-Cair wraz z towarzyszami z innych młodzieżówek syjonistycznych założyli organizację bojową, podlegającą najwyraźniej ŻOB w Warszawie. Chajka, która odgrywała czołową rolę zarówno we wspomnianym gospodarstwie, jak i w organizacji

[5] Dienststelle des Sonderbeauftragten des RFSS und Chef der Deutschen Polizei für fremdvolkischen Arbeitseinsatz in Oberschlesien – Urząd Specjalnego Pełnomocnika Reichsführera SS i szefa policji ds. zatrudnienia obcoplemiennych na Górnym Śląsku. Organizacja Schmelt zarządzała siecią obozów pracy, do których pracowników przymusowo miały typować poszczególne rady żydowskie.

bojowej, a nawet osobiście gościła Anielewicza, udokumentowała to wydarzenie w swym pamiętniku jako punkt zwrotny w historii młodzieży żydowskiej w Polsce.

W skład organizacji bojowej z Zagłębia wchodzili tylko przedstawiciele pionierskich ruchów młodzieżowych (He-Chaluc) z tego regionu: Ha-Szomer ha-Cair, Dror, Gordonia, Ha-Noar ha-Cijoni oraz Ha-Szomer ha-Dati. Istniała również niewielka, konspiracyjna grupa komunistów, która nie przyłączyła się jednak do wspomnianej organizacji, podobnie jak członkowie prawicowego ruchu Betar. Szacuje się, że organizacja liczyła ok. 200 członków, podzielonych na małe grupy zależnie od przynależności do danej organizacji. Znaczenie organizacji z Zagłębia wynikało z jej powiązań z oddziałem w getcie warszawskim oraz Centrum He-Chaluc w Genewie (organizacja koordynująca pionierskie ruchy młodzieżowe). Kurierzy podziemia przekazywali działaczom przebywającym w Będzinie informacje, plany organizacyjne i broń z Warszawy. Ci zaś mogli wysyłać do Genewy pocztówki i listy z wiadomościami na temat działalności ŻOB w Warszawie.

Organizację z Zagłębia wyróżniało również to, że jej członkowie mogli rozważać realne plany akcji pomocowych. Dysponowali zatem możliwościami, które nie istniały w innych gettach na ziemiach polskich podczas Zagłady. Główny plan ratunkowy, którego realizację rozpoczęto w styczniu 1943 r., polegał na uzyskaniu paszportów południowoamerykańskich w wyniku korespondencji z Genewą. Osoby posiadające te dokumenty miały zostać aresztowane przez policję niemiecką i wysłane do obozów internowania dla cudzoziemców (*Internierungslager*), gdzie, jak wierzono, mogłyby doczekać końca wojny. Dwóm małym grupom udało się w ten sposób opuścić Zagłębie, ale po interwencji Gestapo program ten zakończył się tragicznie (19 czerwca 1943 r.). Chajka, która – jak już wspomniano – odrzucała wszelkie plany akcji ratunkowych, opisała tę nieudaną akcję w swych dziennikach.

Niemniej członkowie organizacji bojowej z Zagłębia, podobnie jak działacze innych żydowskich organizacji bojowych funkcjonujących w gettach na ziemiach polskich, musieli stawić czoła pewnym zasadniczym trudnościom: brakowało im broni i wyszkolenia pod kątem działalności konspiracyjnej, mieli za mały kontakt z polskim podziemiem, a pracę utrudniał im silny sprzeciw ze strony Judenratu. Członkowie podziemia będzińskiego ponieśli wiele klęsk: w drodze powrotnej z Warszawy ujęto ich dwie kurierki; Judenrat oddał w ręce Gestapo dwóch wybitnych działaczy Ha-Szomer ha-Cair z Sosnowca (byli to Cwi Dunski i Lipek Minc); dwie dziesięcioosobowe grupy bojowników, które wyruszyły, by przyłączyć się do partyzantów, wpadły w zasadzkę i zostały wymordowane wskutek zdrady polskiego łącznika. W posiadaniu organizacji nigdy nie znajdowało się więcej niż 15 pistoletów, spośród których część była niesprawna, miała też trochę materiałów wybuchowych i granatów. Nie dysponowała jednak ani jednym karabinem.

Mimo to pod wpływem powstania w getcie warszawskim Chajka i jej towarzysze trwali przy koncepcji samoobrony. Zignorowali nawet instrukcje, które

otrzymali na przełomie czerwca i lipca 1943 r. z Warszawy i Palestyny, mówiące o tym, by zaprzestali działań w getcie i ratowali własne życie. Bojownicy będzińscy wciąż byli zdecydowani walczyć. Chajka bezustannie kładzie w swych pamiętnikach nacisk na koncepcję obrony gett – cel, w który nie przestała wierzyć, mimo że nie istniały żadne okoliczności sprzyjające idei zbrojnego oporu.

W istocie wiele przygotowań do obrony poczynionych przez organizację będzińską przyniosło skromne rezultaty. Podczas ostatniej deportacji z Będzina (1–7 sierpnia 1943 r.), w której brało udział ok. 700 policjantów i żołnierzy niemieckich, opór stawiło tylko siedmiu członków kibucu Dror, przebywających w jednym bunkrze. Wszyscy zginęli w walce. W bunkrze, w którym ukrywała się Chajka, były dwa pistolety – jeden z nich znajdował się w jej torebce, za co, jak już wcześniej wspomniano, Gestapo poddało ją przesłuchaniu i torturom.

Pisane z perspektywy czasu pamiętniki, które powstały po deportacji i próbach obrony, wskazują na to, że Chajka zrobiła w kryjówce rachunek sumienia. Ich niezwykły charakter wynika z ekstremalnych warunków panujących w czasie ich spisywania. Chajka była wówczas przekonana, że jest jedyną osobą należącą do kierownictwa Ha-Szomer ha-Cair z Warszawy i Będzina, która pozostała przy życiu po tym, jak większość jej towarzyszy zginęła, biorąc udział w aktach oporu przeciwko Niemcom. To Chajka przekazała wcześniej wiadomość o ich śmierci do Erec Israel, pocztą do Szwajcarii. W pamiętnikach Klinger jawi się jako osoba „skazana na życie" – ocalała, by udokumentować losy tych, którzy zginęli.

Żałoba, a także poczucie dogłębnej samotności i odpowiedzialności, jakie towarzyszyły Chajce w trakcie pisania, rzuciły cień na jej pamiętniki. Próbowała spisać historię podziemia i Zagłady bez „krzty przesady", odmalowując „nagą prawdę". Chciała też zarazem wznieść pomnik ku czci swych drogich przyjaciół, traktowanych przez nią jak bohaterowie książek o rewolucji, które zwykła czytać. Jej styl pisania balansuje między dwoma biegunami: waha się między surowym, beznamiętnym opisem rozwoju wydarzeń a stylem literackim, jakim opowiada o tragedii bliskich przyjaciół z Warszawy i Będzina. Tym samym akt buntu Żydów przedstawiony jest w pamiętnikach jednocześnie jako wielki czyn historyczny i jako historia o ludzkiej słabości i klęsce.

Chajka nie oszczędza nikogo: przywódców Judenratów, obawiających się pochopnych działań bojowników ruchów młodzieżowych i nakłaniających do zaprzestania konspiracyjnej działalności, policjantów żydowskich, którzy wydawali w ręce Gestapo członków podziemia, Żydów, biernie i posłusznie wykonujących zarządzenia, matek, które porzuciły swe dzieci, by zyskać jeszcze jedną godzinę życia, zdrajcy z podziemia w getcie warszawskim, który zdradził swych towarzyszy i wydał w ręce Niemców przywódcę Ha-Szomer ha-Cair, członków będzińskiego oddziału ŻOB, którzy angażowali się w katastrofalne w skutkach amatorskie działania, przywódców Erec Israel zobojętniałych na cierpienie swych współbraci w Polsce, Żydów żyjących sobie spokojnie w Stanach Zjednoczonych, którzy pozostali obojętni na cierpienie braci i sióstr z Polski, a także członków podziemia polskiego, którzy nie pomagali bojownikom żydowskim.

Choć Chajka odmalowuje w swych pamiętnikach wyidealizowany, romantyczny obraz poległych w walce przyjaciół, również im nie szczędzi słów krytyki (nie pomija nawet Anielewicza).

Nie ma litości także dla siebie. Z rozdzierającą szczerością opisuje cierpienia, których doświadczyła w bunkrze, tortury towarzyszące przesłuchaniu oraz wrażenia, jakich doznała na widok wyludnionego, spustoszonego getta. Głębokie poczucie winy wyraża jednak szczególnie z powodu tego, że ocalała. Chajka, której życie zmierzało do tej pory w kierunku śmierci w imię wyznawanej idei, pozostała jedyną żyjącą osobą, a jej przedłużające się istnienie uzasadnia tylko pisanie. Poczucie winy z tego powodu towarzyszyło Klinger do końca życia.

Pomimo przyjętej przez Chajkę postawy, a może właśnie dzięki jej podejściu w pamiętnikach zawartych jest wiele wyjątkowych relacji, precyzyjnych ze względu na swą szczegółowość. Ich autorka wprowadza też wyraźne rozróżnienia, które pozwalają współczesnym historykom dogłębnie zrozumieć niezwykły charakter obrony zorganizowanej w gettach oraz reakcje Żydów w ogóle.

Styl Chajki

Chajka pisze w sposób systematyczny, przejrzyście dzieląc tekst na części, na co wskazują wspomniane wcześniej szczegóły. Na początku przedstawia własny punkt widzenia, dokładnie opisując ostatnie tygodnie istnienia getta będzińskiego. Następnie zgodnie z porządkiem chronologicznym opowiada historię Ha-Szomer ha-Cair i ŻOB w Będzinie. Załącza ponadto specjalny esej o powstaniu w getcie warszawskim, założywszy, że nie żyje już żaden z przywódców warszawskiego oddziału Ha-Szomer ha-Cair. Na koniec porusza jeszcze wiele innych, niezwykłych w jej mniemaniu kwestii, tworząc tym samym swoisty zbiór krótkich esejów na tematy, które zapewne brała pod uwagę w trakcie pisania.

Ważniejsza jednak od chronologicznego wyszczególnienia faktów była dla niej próba oddania intensywności doświadczenia historycznego. Chajka właściwie nigdy nie podaje dat wydarzeń, nie licząc odnotowanych dat wpisów do pamiętników. Ponadto większości wspomnianych przez nią imion brakuje nazwisk. Do swych towarzyszy odnosi się tylko po imieniu, jakby chciała oddać łączącą ich głęboką relację. Pisząc zaś o członkach Judenratu, używa tylko ich inicjałów (np. M.M., czyli Mosze Merin). Niewykluczone, że wynika to z ostrożności, na wypadek gdyby pamiętniki dostały się w niepowołane ręce.

Chajka ma zaokrąglony, wyraźny charakter pisma, choć w niektórych rozdziałach, czy to z powodu nieliniowanych kartek papieru, czy bolesnej treści opisywanych przez nią zdarzeń, słowa w kolejnych wersach schodzą w dół: mogła nie mieć wystarczająco dużo papieru lub próbować wyrzucić z siebie szybko cierpienie związane z najświeższymi przeżyciami.

Język, jakim posługuje się Chajka, składa się z wielu warstw: w tekście polskim pojawiają się zwroty w trzech innych językach, którymi biegle władała, czyli hebrajskim, jidysz i niemieckim. Pisząc słowa w języku hebrajskim lub

jidysz, stosuje na przemian zapis alfabetem łacińskim lub hebrajskim. Języka hebrajskiego używa do opisu pojęć związanych z ruchem młodzieżowym (na przykład *asefa* [spotkanie, zebranie], *bogrim* [dorośli]) lub ważnych zwrotów, które mogły jej się nawet wydawać święte, takich jak Ha-Szomer ha-Cair lub *hagana* (obrona). W jidysz pisze z kolei, by wyrazić swe uczucia lub opisać pewne sytuacje i określenia żydowskie (na przykład *moiserim* [donosiciele, zdrajcy] czy *amai haarcim* [ignoranci]). Języka niemieckiego używa z kolei przy nazwach instytucji lub akcji niemieckich. Stosuje go także jako język sprawców, by odtworzyć dokładnie jego brzmienie.

Kolejna warstwa pamiętników Chajki ma charakter kulturowy. Klinger odwołuje się w nich do wielu tytułów książek, wspominając czasem nawet imiona ich bohaterów, zakładając, że wykształcony czytelnik je rozpozna. Są wśród nich znamienne przykłady książek z lat trzydziestych o rewolucjonistach, takich jak *Dola człowiecza* André Malrauxa, *Czterdzieści dni Musa Dagh* Franza Werfla, literatury polskiej (np. *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego), a także pozycje w języku jidysz. Ponadto opisy przez nią tworzone opierają się na zdobytej przez Chajkę rozległej wiedzy historycznej i analizie marksistowskiej. Są one zwykle zwięzłe i treściwe, co ponownie wynika z założenia, że przyszli czytelnicy pamiętników będą pochodzić z tego samego kręgu kulturowego.

Losy pamiętników

Jak już wspomniano, w 1944 r. Chajka napisała drugą wersję pamiętników z myślą o ich publikacji w języku hebrajskim. Wersja ta różni się od oryginalnych pamiętników i stanowi rozszerzony, chronologiczny opis historii Ha-Szomer ha-Cair i ŻOB. Zaczyna się na początku wojny (1 września 1939 r.), a kończy wiosną 1943 r.

W kompletnej wersji wiele kwestii zyskuje szerszy i bardziej obszerny kontekst w porównaniu z wersją oryginalną, pisaną w pośpiechu. Są wśród nich polityka Judenratu w Będzinie, postać Merina, założenie gospodarstwa, wizyta Tosi Altman, wielka deportacja z sierpnia 1942 r., zdrada dwóch członków Ha-Szomer ha-Cair z Sosnowca i ich likwidacja, a także deportacja dwóch przyjaciółek Chajki, należących do przywództwa – sióstr Pejsachson. Nie omawia w niej z kolei innych zdarzeń, takich jak próba przyłączenia się do polskich partyzantów, czas spędzony w bunkrze i obozie przejściowym. Może to wynikać z tego, że przestała pisać, nie doprowadziwszy swej pracy do końca, lub z chęci połączenia w całość stosownych części oryginalnych pamiętników. Wersja pamiętników z 1944 r. jest również łagodniejsza niż ta z 1943 r. Przenikliwy i oskarżycielski ton, jakiego używała Chajka, pisząc w ukryciu, przeszedł w Erec Israel w styl bardziej informacyjny, a przez to także bardziej akceptujący. W opisach nie zabrało jednak ani ostrości wyrazu, ani krytycznych uwag.

Nie wiadomo, dlaczego druga wersja wspomnień Chajki nie ukazała się w 1944 lub 1945 r. Możemy jedynie założyć, że jej pamiętniki nie wpisywały się w przyjęty

wówczas przez Żydów w Palestynie model pamięci o Zagładzie. Nie odpowiadały wyidealizowanemu wyobrażeniu odwagi bojowników ani wizerunkowi wiktymizacji Żydów. Nie pokrywały się także z panującym przeświadczeniem o wsparciu oferowanym przez Żydów z Erec Israel ginącym Żydom europejskim. Mimo to relacja Chajki, w szczególności jej opis działania ŻOB, były wyjątkowe. Dlatego też w latach 1944–1946 w prasie izraelskiej ukazywały się fragmenty pamiętników, choć były one ocenzurowane i tendencyjnie redagowane.

W 1955 r. na potrzeby propagandy wyborczej Komunistycznej Partii Izraela (MaKI) wykorzystano oryginalną wersję pamiętników Chajki, podkreślając prosowieckie sympatie członków Ha-Szomer ha-Cair z Polski. Zaatakowano wówczas także bezczynność, jaką w czasie drugiej wojny światowej wykazali się żydowscy przywódcy w Palestynie. Zrobiono to bez zgody Chajki. Publikację wstrzymano po jej usilnych żądaniach. Rok później, w 1956 r., w książce o Ha-Szomer ha-Cair ukazał się długi artykuł Klinger[6], opierający się na rozszerzonej wersji pamiętników. Z książkowej wersji artykułu usunięto jednak ostre, krytyczne uwagi na temat Izraela, a opisy klęsk poniesionych przez działaczy podziemia zmieniono całkowicie, przekształcając je w akty heroizmu. Chajka uskarżała się na to wypaczenie w 1958 r. w liście do swej przyjaciółki Chajki Grossman.

Dopiero po tragicznej śmierci Klinger w kibucu Ha-Ogen wydano po hebrajsku *Mi-joman ba-geto* [Z pamiętnika w getcie][7], które miały obejmować całość jej zapisków. Książka ta została jednak niedbale zredagowana – redaktor scalił różne fragmenty wspomnień, nie zwracając uwagi na kolejność ich powstania. Większość materiałów zawartych w książce pochodziła z wersji z 1944 r., która przez redakcję i cenzurę zmieniła się w niektórych miejscach nie do poznania. Wiele części pominięto, inne fragmenty złagodzono. Redaktor szczególnie starannie tuszował ostre słowa krytyki na temat klęsk poniesionych przez ruch, do którego należała, a także generalną krytykę Jiszuwu, jej radykalne stanowisko w kwestii syjonizmu, rozważania o charakterze marksistowskim na temat narodu żydowskiego znajdującego się w czasie wojny w niebezpieczeństwie, opisy zdrad oraz klęsk działaczy podziemia. Książka mimo to była postrzegana jako ważne źródło i wykorzystywana przez lata przez badaczy w tej właśnie formie.

Pojawienie się napisanej w języku hebrajskim i opublikowanej w 2011 r. książki *Nidona lechaim* [Skazana na życie] autorstwa syna Klinger Avihu Ronena[8], który dogłębnie wykorzystał całość oryginalnych zapisków Chajki, wywołało zainteresowanie wydaniem jej oryginalnych pamiętników. W publikacji tej po raz pierwszy zebrano wiele ich rozdziałów w języku, w którym zostały one napisane.

---

[6] Chajka Klinger, *Ha-szomeim bebendin al miszmar kwod amam* [w:] *Sefer Ha-Szomer ha-Cair*, red. Israel Rozenzweig, Levi Dror, Merchawia: Sifrijat Poalim 1956, s. 691–705.

[7] Chajka Klinger, *Mi-joman ba-geto*, Tel Awiw: Sifrijat Poalim i Kibuc Ha-Ogen, 1959.

[8] Avihu Ronen, *Nidona lechaim. Jomaneha we-ha-jecha szel Chajka Kliger*, Tel Awiw: Uniwersitat Hajfa i Jedijot Sfarim, 2011.

Redaktor

Redaktorem pamiętników jest dr Avihu Ronen, średni syn Chajki Klinger, historyk i starszy wykładowca w Tel Hai Academic College i na Uniwersytecie w Hajfie. Ronen wydał wiele książek i artykułów na temat ruchów młodzieżowych i okresu Zagłady.

Avihu Ronen

Z języka angielskiego przełożyła *Ewa Felska*

Pamiętniki Chajki Klinger

1. A więc żyję?!

Zeszyt I[9]

Czw[artek] 26 sierpnia[10]

A więc żyję?! Czyż żyję? (Po tych wielu przeżyciach). Wyrwałam się jednak z tego koła, środowiska śmierci, z punktu wysiedleńczego – i siedzę tu. Sama z Chawką[11] w pokoju, oderwana od całego (życia) świata – w ciszy i spokoju. Odpoczywam. Odpoczywam – żyję[12]. Widocznie zapomniałam już, co znaczy w normalnym języku życie.

Jak w koszmarnym śnie się przecież obracam – Przecież ciągle widzę barak; pełen ludzi – starców i dzieci – te przedśmiertne krzyki i te ciche narzekanie, i to spokojne oczekiwanie auta – śmierci znaczy się. Jeszcze ciągle widzę – puste domy – domy rumowisk, wszystko przewrócone do góry nogami, meble przewrócone krzesła stołki pierzyny poduszki – bielizna ubrania koszule – jedwabie. Wszystko wałęsa się na ziemi. Całe osiedle żyd[owskie] wieje pustką, zgrozą – śmiercią. Taka pustka i cisza śmiertelna, gdzie obrócisz głowę. Pustka – Tutaj było tak rajsko – pełno ludzi, śmiechu i radości – krzyku dzieci, a teraz pustka.

---

[9] Zeszyt I to szkolny zeszyt do matematyki. Zawiera 24 strony, które zachowały się, mimo iż nie były zszyte. Pismo jest równe, a w tekście pojawia się niewiele poprawek. Pierwsze 10 stron Zeszytu I Chajka spisała w Istambule w 1944 r. Nazwano je *Reszimot* (hebr. zapiski) A, (Archiwum Moreszet, C.36.3.1, fotokopia wykonana przez Badera, s. 6–8). Na temat fotokopii Badera zob. przyp. 91. *Mi-joman ba-geto* z 1959 r. nie zawiera tych stron w tłumaczeniu na hebrajski. Ukazały się one natomiast w książce pamiątkowej wydanej przez kibuc Ha-Ogen w 1958 r.

[10] Wpis ten powstał w dniu ucieczki Chajki (lub kilka dni po tym wydarzeniu) z ewakuowanego (likwidowanego) obozu w Będzinie (zob. dalej).

[11] Urodzona w 1912 r. Chawa (Chawka) Lenczner (Rubinowicz) – członkini kibucu Dror. Przeżyła. Mieszka w kibucu Jagur. Na temat kibucu Dror zob. przyp. 40.

[12] Chajka i Chawka Lenczner ukrywały się w niewielkiej wsi (Dąbrówka?) w pobliżu Będzina w domu rodziny Banasików. Klara Banasikowa była córką pana Kobylca, który podjął się ukrywania całej liczącej ok. 20 osób grupy konspiracyjnej chaluców. Kryjówka u pani Banasikowej uchodziła za najlepszą ze względu na usytuowanie we wsi, a także pozycję jej właścicielki. Mężem Klary był bowiem pan Banasik – volksdeutsch, pełniący wówczas służbę w armii niemieckiej. Zob. *Kobylec Piotr; Kobylec Karolina (żona); Kobylec-Banasik Klara (córka); Kobylec Mieczysław (syn); Kobylec Wiktor (syn)* [w:] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. Israel Gutman, Sara Bender, Shmuel Krakowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, Robert Kuwałek, Adam Kopciowski, t. 1, Kraków 2009, s. 306.

Wydaje się, że Chajce przydzielono najlepszą kryjówkę, ponieważ była jedyną ocalałą przedstawicielką kierownictwa podziemia i dokumentowała historię ŻOB w Będzinie i Warszawie. Niemniej gdy do domu Banasików przychodził sąsiad, Chajka musiała ukrywać się w szafie.

Czyż możesz sobie to wyobrazić. Szmat ziemi pełen domów, tak blisko jeden obok drugiego – tak bardzo ścieśnione, a w nich ani jednej żywej duszy. Taka wielka, przeogromna zgroza bije z tych domów. A gdy wchodzisz, uciekasz, jakby kulą trafiona, śmiertelny zaduch na Ciebie powiał – bo trup, taka stara żółta twarz wygląda z łóżka. ~~Uciek~~ Chcesz uciec, daleko, gdzieś na kraniec świata, ale nie wolno – bo cię pilnują.

Takie obrazy gonią, nie dają spokoju. W nocy i w dzień. A czyż już na chwilę zapomniałaś o tym, jak żeśmy siedzieli na czworakach, przed barakami – i jak wywołano 4 chłopców – myślisz z ulgą, no wreszcie – na rozstrzelanie – a tu przychodzą – niosą trup Cwija[13], drogiego naszego towarzysza i kierownika. A tam dalej gdy się patrzałaś, widzisz ten mały domek, gdzie 12 moich drogich najsłodszych zginęło. Ja nic nie myślę – obracam się jak we śnie. Nie wolno myśleć – bo albo krzyczeć wrzeszczeć płakać – szarpać włosy. Dostać ataku szału – albo popełnić samobójstwo – Myślę o tym dużo. Dlaczego poco ja żyję – Utraciłam wszystko i wszystkich, dla których chciałam żyć i warto było żyć. Niema narodu – tyle czasu straciłam, dlaczego właśnie ta droga. Ruch[14]. Chciałam i pokochałam naród żyd[owski] – rzuciłam myśl o studiach, o karierze – wyjazd na hachszara, a potem do Erec[15] – a teraz niema już narodu – 7 milionów Żyd[ów] wysiedl[ono] wym[ordowano], znisz[czono]. Niemam rodziny, więc rodziców siostry, szwagra i tych tak bardzo drogich mi dzieci[16], niemam człowieka, którego tak bardzo kochałam, bez którego życia sobie nie wyobrażałam i nie chciałam – to był mój towarzysz, przyjaciel i kochanek[17]. Niemam towarzyszy, drogich

[13] Cwi Brandes (1917–1943) – przywódca oddziału Ha-Szomer ha-Cair w Będzinie. Zob. Zeszyt B, s. 32–38.

[14] W języku hebrajskim skrót צ"השוה השומר הצעיר oznacza czyli Ha-Szomer ha-Cair – Młody Strażnik. Ha-Szomer ha-Cair powstało w 1915 r. z połączenia grupy o charakterze skautowym Ha-Szomer, której nazwa wzięła się od pierwszej żydowskiej organizacji samoobrony w Palestynie, oraz ruchu nacjonalistycznych studentów żydowskich Ceirej Cijon, czyli Młodzież Syjonistyczna. W latach dwudziestych członkowie Ha-Szomer ha-Cair przyjęli również idee marksizmu rewolucyjnego, postrzegając swą organizację jako ruch awangardowy. Mieszanina ideologii nacjonalistycznej, socjalistycznej, romantycznej oraz tradycji skautowej przyciągała w latach dwudziestych i trzydziestych wielu młodych Żydów. W 1939 r. Ha-Szomer ha-Cair miało ok. 25 tys. członków w samej Polsce oraz 15 tys. kolejnych w całej Europie. Już wówczas na terenie Palestyny istniało ok. 40 kibuców Ha-Szomer ha-Cair. Kibuce te tworzyły swego rodzaju federację centralną, zwaną Ha-Kibuc ha-Arci – kraj kibuców.

[15] Hebr. *Erec* – Erec Israel – kraj, ojczyzna.

[16] Większość rodziny Chajki zginęła podczas ostatniej deportacji: matka Rywka-Perla (z d. Schwinkelstein) Klinger (1880–1943), starsza siostra Sara-Mindela (Klinger) Mgla (1909–1943); szwagier Jakub Mgla (1906–1943), siostrzenice Malka-Chana Mgla (1933–1943) i „Tamusia" (Tauba, Tamar) Mgla (1940–1943). Jej osadzona w obozie pracy przymusowej młodsza siostra Malka-Chana (Mania) Klinger (1919–1944) wtedy jeszcze żyła. Zmarła we wspomnianym obozie w 1944 lub 1945 r. Przed wojną Chajka straciła trzech starszych braci.

[17] Dawid Kozłowski (1916–1943) – chłopak, następnie mąż Chajki. Dawid, partyzant, został zamordowany w połowie lipca 1943 r. Zob. Zeszyt B, s. 12–31.

mi towarzyszy. Więc poco i dlaczego? Czym potrafię usprawiedliwić mą marną egzystencję. Pierwej mówiłam, chcę żyć, aby móc coś zrobić, aby wziąć udział w haganie[18], a dziś – Kiedy już jest po wszystkim, czemu marna kreaturo – nie masz odwagi skończyć ze sobą. Spróbuję się wytłumaczyć – ale to nie będzie prawda, bo w głębi duszy chcesz żyć. Dlaczego i poco? To przez pamięć o nich, o mych towarzyszach, chcieli zawsze, i to mi kuli dzień w dzień do głowy – chcieli, aby ktoś został i opowiedział o nich. Dlaczego nie mają odżyć przynajmniej na papierze? Ale czemuż ja mam zawsze żyć z tym koszmarem tych dni – i niespełnionego zadania.

Czyż spełniłam swe zadania?! Tak bardzo się cieszę, że właśnie na mnie padło oskarżenie – to był pewien dług, którym spłacam. To dług zaciągnięty wobec hagany. Nie prosiłam ich – nie płakałam przed nimi, szłam spokojnie – cicho, bez strachu.

Przed wejściem zjadłam jabłko. No a potem tak bili, tak walili w głowę, twarz poranili tak okropnie – ale taką dziką satysfakcję czułam przytym. Wytrzymałam i teraz wiem, jeszcze gorsze przetrzymam. Mnie c[y]janek niepotrzebny. Ta próba moja to usprawiedliwienie za to, że jeszcze dziś żyję, być może, że jutro już nie – mogę wykryć – i wszystko się skończyło. I ten dług wobec mych towarzyszy, towarzyszy, którzy byli mi drożsi ponad wszystko – czy to prawda? Tak – wszak kochałam mego biednego starego ojca, dlaczego jego odejście tak mnie nie bolało – dlaczego ciągle o nich nie myślę – bo tamci mi wrośli w krew, bo tkwili we mnie, bo ich wyrwano razem z mymi wnętrznościami. Nie ma ich. Nie mogę tego pojąć – zrozumieć. Mnie się ciągle zdaje, że żyję na jakimś pustkowiu, zdala od świata, a tam daleko oni żyją gdzieś, się coś dzieje, a tylko mnie tam brak.

Drodzy moi – tu w pokoju muzyka gra, a we mnie wszystko się rozdziera, tak bardzo szarpie – i o cudo. Byłam dotąd twarda jak głaz, nie płakałam (prócz jednego razu), a teraz łzy popłynęły – To muzyka zrobiła. Od 4 lat nie słyszana, teraz moją samotność taką starganą, nieludzką uwidoczniła.

Drodzy moi, wysiedleni, rozstrzelani towarzysze, mam wobec was dług – opowiedzieć o waszym życiu i śmierci –

Chcę, żebyście nie odeszli zapomnieni, chcę, abyście odżyli na papierze w ludzkiej pamięci, w duszach i sercach naszych towarzyszy, którzy są tam daleko –

Chcę, aby pamięć o Was uczcili, Wasze imiona szacunkiem otoczyli – i pokochali –

Ale czy potrafię? Już kilkakrotnie chciałam odrzucić pióro. Wiem, że nie potrafię. Słowa, które wychodzą z pod pióra, są nieskładne. W sercu i duszy jeszcze chaos mam. Jeden obraz goni drugi – także straszne koszmary…

No i czyż język ludzki nie jest za ubogi, aby to wszystko opowiedzieć.

Wszak każde słowo, wyrażenie wydaje mi się za blade, nieodpowiednie, nie wyrażające właściwie naszych uczuć – nie oddające tego, cośmy naprawdę [przeżyli].

[18] Obrona (hebr.).

Nie urodziły się bowiem słowa odpowiednie do oddania naszej epoki. I położenia, losu i zgonu nar[odu] żyd[owskiego] w tej epoce.
Nie chcę koloryzować, ani krzty przesady nie chcę, aby było w mym opowiadaniu – nagą prawdę chcę odmalować – ale brak mi słów – Brak słów na opisanie tych strasznych dni – rozpaczliwych przeżyć naszych. Już powiedziałam, język ludzki nie został stworzony dla dzisiejszych czasów. Język, literatura wyrosły na gruncie pewnej rzeczywistości i warunków. Takiej rzeczywistości i takich warunków jeszcze nigdy nie było – a może mi się tylko wydaje?
Cóż myśmy bowiem wiedzieli o życiu i śmierci innych Nas, ludzi w koloniach[19]. Ale nie – tego, co z nami zrobiono, nie było jeszcze w historii.
Z żadnym nar[odem] tego nie zrobiono. Czytałam o Ormianach[20] – ale skądże, jak w ogóle można porównać?!
Była ongiś inkwizycja hiszpańska[21] – pogromy za czasem Chm[ielnickiego][22] – Kiszyniowa[23] – wszak były mordowania, wieszania za czasów caratu, czytałam opisy przeżyć różnych wielkich rew[olucjonistów] w więzieniu, no i słynny Sybir. Pusty śmiech mnie ogarnia. To igraszka szatana – gdy przed jakimś czasem czytałam z Irką[24] jeszcze przypadkowo opisy przeżyć Gerszuniego[25] w więzieniu – śmiałyśmy się do rozpuku we dwójkę – Takich więzień, mordowni, takich metod katowania – nigdy nie było.
No i czy ktoś mógłby sobie wyobrazić, aby cały, caluteńki naród można było wyniszczyć – wytępić doszczętnie.
Tak, tego dokonano z nar[odem] żyd[owskim]. 7 milionów Żydów wytęp[iono] doszczętnie. Dziś nie ma już żadnego skupiska żyd[owskiego] – żadn[ego]

[19] Kolonie europejskie w Ameryce, Afryce i Azji.

[20] Książka Franza Werfla *Czterdzieści dni Musa Dagh* z 1933 r., która opowiada historię ludobójstwa popełnionego na Ormianach przez Turków w czasie pierwszej wojny światowej, była niezwykle popularna wśród członków Ha-Szomer ha-Cair podczas drugiej wojny światowej.

[21] W późnym średniowieczu inkwizycja polowała na Żydów hiszpańskich i poddawała ich torturom.

[22] Podczas powstania kozackiego na Ukrainie pod przywództwem Bohdana Chmielnickiego, trwającego w latach 1648–1649, zmasakrowano dziesiątki tysięcy Żydów.

[23] W pogromie w Kiszyniowie (Besarabia) w kwietniu 1903 r. zginęło 66 Żydów.

[24] Irena (Irka) Pejsachson (1922–1943) – czołowa działaczka i instruktorka będzińskiego oddziału Ha-Szomer ha-Cair. Najmłodsza córka Icka-Mordki [Icchaka Mordechaja] Pejsachsona, żyjącego w latach 1866–1943 działacza Bundu, który brał udział w rewolucji w 1905 r., następnie wybitnego przywódcy robotniczego. Irkę deportowano do Auschwitz w czerwcu 1943 r. Zob. Zeszyt E.

[25] Grigorij Gerszuni (1908–1970) – rewolucjonista żydowski w carskiej Rosji. Przywódca organizacji bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (eserowców). Zesłano go na Syberię, z której uciekł. Jego przetłumaczona na jidysz książka *Mein Entrinung von Katorga* [*Mein entrinung fun katorge*], która ukazała się w 1907 r. w Nowym Jorku, cieszyła się dużą popularnością w kręgach rewolucyjnych.

oficjalnego iszuwu[26]. Tu i ówdzie znajdują się w dzielnicy aryjskiej poszczególne jednostki – ale iszuwu w najmniejszej choćby ilości niema już.
Cały naród w krajach europejskich, na teren[ach] zajętych przez N[iemców] niema Żyd[ów] – niema młodz[ieży] żyd[owskiej] – niema ruchu chaluc[27] – niema ruchu. Ten kwiat młodz[ieży] żyd[owskiej] – to co było w naszym nar[odzie] najpiękniejsze – i nie tylko w naszym nar[odzie] –
Przecież na odl[egłych] stul[eciach] – nie nar[odziły] się takie ruchy i tacy ludzie – Umarł, zginął wraz z narodem nasz ruch –
To tak bardzo boli i krwawi[28].
ale tak musiało być – dobrze, że się tak stało.
Gdy niema narodu, nie potrzebna tego awangarda – bo dla kogo ona była jak nie dla niego?!
Nie było dla nas problemem hacala[29] jasnym było – należy wraz z nar[odem] umrzeć – ale jak – nie tak jak cały naród, nie tak jak bydło na rzeź! Umrzeć godnie z honorem – stworzyć ostatni akt w historii narodu żyd[owskiego], to były narodziny nowej myśli hagana[30].
Wrócę jeszcze do historii hagany – chcę pierwej opowiedzieć o przeżyciach ostatnich naszych dni.

Pamiętniki Chajki Klinger

2. No i śmierć to już nie staruszka z kostuchą w ręku

Zeszyt I[31]
Ostatnie wysiedlenie –
Od kilku dni – mówi się – coś się szykuje. Jakiś niepokój wisi znów w powietrzu. Jednego dnia był Dreyer[32] w Ghetcie – oglądał dokładnie każdy zakątek – co rano plany gheta. – Coś się szykuje – Już wiadomo, będzie akcja. – Gmina[33] nawołuje do *Arbeitseinsatz*[34] – ale żydzi jak zwykle – mają jeszcze czas na punkcie – Rosner[35] zabrał 300 ludzi na Talstr[asse].

[26] Osiedle (hebr.).
[27] Pionier, osadnik (hebr.).
[28] Zapisane w jidysz alfabetem hebrajskim: שטריפט פון הרצן.
[29] Zapisane alfabetem hebrajskim: הצלה.
[30] Zapisane alfabetem hebrajskim: הגנה.
[31] Strony 11–24 Zeszytu I stanowią początek narracji o doświadczeniach z bunkra. Chajka spisała je w Istambule. Nazwano je *Reszimot* (zapiski) B (fotokopia wykonana przez Badera, s. 4–6). Ich tłumaczenie na hebrajski, niepozbawione znacznych cenzorskich pominięć i/lub zmian redaktorskich, zawarto w *Mi-joman ba-geto*, s. 99–104.
[32] Kierownik referatu ds. żydowskich w katowickim Gestapo.
[33] Judenrat.
[34] Praca grupowa (niem.).
[35] Alfred Rosner (1906–1944) – niemiecki właściciel szopu. Rosner był największym przedsiębiorcą niemieckiego pochodzenia w Będzinie. Zatrudniał ok. 5000 [w oryg. 5000 ty-

Coraz większy niepokój – Mówią, że z soboty na niedzielę. Ale jakoś nie chce się w to wierzyć –
Poco by sobie mieli psuć swoje święto, niedzielę, no i tym, że miało by być ogólne wysiedlenie, *Judenrein*[36], nikomu oczywiście do głowy nie przychodzi. Tylko my, czarne kruki – mówimy – Jeżeli teraz będzie akcja, to już nie Będą się z nami bawić – skończą raz na zawsze. Przecież to było jasnym dla nas jak na dłoni, że o ile w całej Guberni i w Niemczech nie liczono się [z] żadnym gospod[arczymi] momentami, o ile *Kriegs* [?] – zakłady zbroji likwidowano, o ile pracowali w nich żydzi – to naszym szopom krawiec[kim] Rosnera, wyrabiającym wprawdzie dla Wehrmachtu ale tylko ubrania, napewno nie będą nic liczyć. Bo jak oświadczono na podczas poprzedniej Akcji Rosnerowi – *das ist eine Staadt Politische Aktion – und es gibt keine Kraft die Stören soll*[37]. I czyż on to musiał oświadczyć. Czyż 2letnia praktyka likwidowania osiedla po osiedlu, okręg po okręgu nie była wystarczająca.
Dla Żyd[ostwa] Zagłęb[iowskiego] widocznie to było zamało. Przecież my mamy Rosnera, jego ludzi dotąd nie ruszano – i dlatego na nas, gdyśmy mówili –
[wyraz nieczytelny], patrzono jak na szaleńców, warjatów. Bali się nas jak ognia, bo my im nieszczęście zgotujemy.
No i przyszła sobota – wieczorem, jak już było zaprowadzone podczas ostatnich dni – w całym ghecie żyd[owskie] warty przed każdym, no i przed naszym także – O 3ciej w nocy budzą –
Niespokojnie wychodzą, słyszę strzały. Budzimy
Wszystkich – Cwi otwiera skrytkę – wyjmuje [wyraz nieczytelny] sztuki. Dlaczego tak mało, pytam z niepokojem. Coś się stało? nato on mi odpowiada z drżeniem w głosie, że nie liczyli, że coś będzie, mieli wiadomości, że nic nie będzie, no i wszystko jest u Barucha[38], w głównym bunkrze u Herszla[39] ani jednej sztuki. Łapiemy się za głowy jak oszalałe[40]. Co będzie? co będzie? Poto żeśmy w sobie

sięcy] Żydów. Sprzedawał swe wyroby (głównie tekstylne i obuwnicze) Wehrmachtowi, dzięki czemu przez długi czas udało mu się uchronić swych pracowników przed deportacją do Auschwitz. Stracono go w 1944 r. Yad Vashem uznało Rosnera za Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

[36] Oczyszczony z Żydów (niem.).

[37] To sytuacja polityczna – i nie ma żadnej siły, która może przeszkodzić (niem.).

[38] Baruch Gaftek (1913–1943) – członek kibucu Dror, dowódca Hagany w Będzinie.

[39] Herszel Springer (1913–1943) – sekretarz i przywódca kibucu Dror w Będzinie. Był także przedstawicielem Droru w kwaterze głównej podziemia.

[40] Dror był marksistowsko-syjonistycznym ruchem młodzieżowym. Jego nazwa oznacza „wolność". Organizacja ta powstała w 1938 r. z połączenia dwóch innych ruchów młodzieżowych: Frajhajt, złożonego z należących do klasy robotniczej młodych Żydów, których głównym językiem był jidysz, oraz ruchu He-Chaluc ha-Cair (Młodzi Pionierzy), w którego ramach przygotowywano do emigracji do Palestyny, co wymagało znajomości języka hebrajskiego. Ideologia członków Droru opierała się na marksistowskiej teorii Bera Borochowa (1882–1917), według której żydowscy robotnicy mogliby realizować zakładane przez walkę klas cele tylko w Palestynie. Dror powiązany był z Ha-Kibuc ha-Meuchad w Izraelu – największym ruchem

wyhodowali myśl o Haganie, aby teraz nie mieć nic, w razie aby nic nie było. Wściekłość mnie ogarnia na O.K.W.[41] i na cały świat. Ale nie, nie damy się wysiedlić, zrobimy głupstwo – może padnie tylko jeden strzał, ale coś będzie, musi być.

Schodzimy na dół, ale pierwej jeszcze Abram[42] oczyszcza swoją sztukę. Bierze do ręki i odrazu zaczyna się wściekać – takie brudne, zanieczyszczone. I zaczyna delikatnie, powoli czyścić – tak ją pieści ręką i wzrokiem.

No i schodzimy przez piecznik, niezbyt wygodnie. Jest w tym bunkrze poraz pierwszy. Bardzo mały i nie wygodnie strasznie – Jeszcze nie wykończony prawie. Na prędce zabieramy 2 chleby i trochę wody w garnku – zamykamy piecznik – Nie długo potym zaczęła się akcja – Na dole było strasznie duszno, tylko przez maluśki otwór w pieczniku wchodziło powietrze, i tak bardzo ciasno, że zdawało się, że wytrzymać nie będzie można – Kubła nie było. Jakie to straszne dla ludzi nawet o najprymitywniejszych potrzebach ludzkich w tym samym miejscu (odosobniony kącik), gdzie się śpi, je załatwiać i inne potrzeby, a cóż dopiero dla nas. Jakie to poniżające godność ludzką – To gorsze od największych tortur. Nasze mieszkanie było przechodnie z jednej ulicy na drugą – było więc u nas 10 razy na dzień. Bili kilofami o podłogę. Próbowali otworzyć piecznik. Jednym razem rozrywali podłogę tuż nad naszymi głowami. Cwi kazał Abramu przygotować się – Sam zaczął szukać i powiedział. Kasia wychodzi pierwsza – ja potym – zrobię sobie swoje. Uciekajcie, kto zdoła – dobrze – kto nie, trudno. Z zapartym oddechem – czekamy, co będzie.

Jedną troskę mieliśmy, czy aby sztuki dobre leżały w brudnych kieszeniach. Tak przeszło 3 dni. A do nas nikt z żadnym znakiem życia. Odrazu nas tknęło. *Judenrein*. Cwi mówi: muszę iść do kibucu – zobaczyć, co słychać. Wszyscy jesteśmy zatroskani. Iść trzeba – ale przecież może mu się coś przytrafić. Zostaniemy samotni, bez opieki, bez przywódcy, ot tak jakby ścięto komuś głowę – zostaje martwe, bezwładne ciało, albo tak jakby komuś wyjęto serce, kochaliśmy i szanowaliśmy jednocześnie go bardzo, tak bardzo, jak towarzysza, brata, ale ojca jednocześnie.

Poszedł. I znowu taki straszny, okropny dzień przed nami. I znowu walenie, pukanie kilofem, zaparte oddechy, śmiertelny strach i naprężenie nerwów. Przez 3 godziny byli u nas – Może słyszeli szmer. Pół podłogi rozerwali, dochodzą

---

kibucowym w latach trzydziestych, kierowanym przez Icchaka Tabenkina. W Polsce związany był z Poalej Syjon-Prawicą (Robotnicy Syjonu). Kibuc Dror w Będzinie był silną organizacją żydowską, której większość członków pochodziła z innych miast Polski. Ściśle współpracował z Ha-Szomer ha-Cair.

[41] OKW – nazwa organizacji bojowej w Będzinie. Skrót niejasny – pojawia się tylko w pamiętnikach Chajki. U Dawida i Ariego Liwerów hebrajskie słowo *lakraw* (walczyć) pojawia się jako nazwa tejże organizacji. Zob. *eidem*, *Ir ha-metim*, Tel Awiw: Twerski, 1946.

[42] Awraham Zylbersztejn – członek warszawskich oddziałów Ha-Szomer ha-Cair i ŻOB. Zylbersztejn przybył do Będzina pod koniec czerwca 1943 r. Przeżył i wyemigrował do Izraela. Zmarł w USA. Zob. *idem*, *Be-getaot warsza we-czenstochowa*, Merchawia: Sifrijat Poalim, 1945.

piecznika. Wołają. *Juden geht schon raus*[43]. Popłoch, ludzie chcą wstać, robi się szmer – całą siłą swej woli, cichym sykiem uspakajam wszystkich – leżcie – nikt nie śmie wstać bez mego rozkazu objęłam instynktownie komendę –
Liczyłam na jedno, na ich lenistwo – i dobrze obliczyłam. Odeszli.
W nocy przyszedł Cwi. Z śmiertelnym strachem w sercu, myślał, że już jesteśmy zgubieni. No i odetchnął z ulgą, a potem ja – tak bardzo cieszyłam się, że już wrócił, tak bardzo lżej mi się zrobiło. Już znów nie muszę być sama odpowiedz[ialna] za to, co się stanie: Tak, za wielka była to odpowiedzialność dla mnie. Zabrakło wody. Otworzono naszą klapę – Słychać strzały, nie można, w sieni ktoś stoi. Cofają się spowrotem. Ale co będzie, niema wody – nie będzie można wytrzymać. Jeden kawałek chleba dziennie to nic, ale bez wody – nie będzie można wytrzymać. Otwieramy znowu piecznik, a przy tym robi się piekielny hałas, co nas może zdradzić, i to denerwuje wszystkich.
Wychodzi Cwi z jeszcze jednym. Jak on zawsze pierwszy. Ciche minuty oczekiwania. Przynoszą wodę. Wszyscy oddychają – Drogi, kochany nasz Cwi, najodważniejszy z nas wszystkich. I znowuż dzień pełen trwogi i niepokoju. Co będzie, jak długo w tym lochu wytrzymamy. Tak duszno, każdy słabnie z dnia na dzień. Przypadkiem ktoś zaświecił latarkę. Czyś słyszał lub widział na obrazie – piekło. Tak musi wyglądać – piekło – tak jak ten nasz loch – schron. Nie możesz rozpoznać twarzy w mroku, widzisz rozłożone na szmatach młode ciała, obnażone, nawpół nagie – mnóstwo nóg jedna na drugiej. Czy się aby nie pomieszały – jedne z drugimi – Napewno. Ręce, takie ich mnóstwo – jedne obok drugich, takie mokre, lepkie ręce – cisną się do ciebie – Obrzydzenie bierze. I tu ludzie się kochają. Może to ostatnie ich chwile – Niech się żegnają przynajm[niej]. Leży Cwi z Dorą[44]. Mijają 4 lata wojny. Byli tak blisko jeden obok drugiego, nie widzieli się jednak – robię wyrzuty Dorce – żałuję – byłam głupia, nie miałam odwagi – zmarnowałam 4 lata, tak mocno teraz żałuję – zapóźno – leżą spragnieni jeden obok drugiego. A ja jak zawsze mówię uszczypliwie – Cwi – słodką śmierć Ci w niebie widocznie zapisali – I tak sama wywróżyłam prawdę – nie długo potym żył zaledwie kilka dni. Nazajutrz zabrakło wody. Wchodzili z mieszkania do mieszkania. Niema wody, co to będzie – Musimy stąd wyjść. Nadomiar wszystkiego Pesa[45] dostaje ataku – histerycznego – zaczyna krzyczeć, wrzeszczeć na całe gardło. Zabijcie mnie, nie chcę więcej żyć. Nie mogę dłużej, dobijcie mnie. Jestem siostrą Cwija, chcę umrzeć godnie. I tak na cały głos. Klapa otwarta, każdej chwili mogą usłyszeć i sprawa skończ[ona]. Cwi postanawia. Wszyscy się rozchodzą do bunkru kibucu – Dora z Kasią[46] wyjeżdżają. On zostaje z siostrą. Jest b[ardzo]

[43] Żydzi, wychodźcie już (niem.).

[44] Dora (Dorka) Hercberg (?–1944) – działaczka Ha-Szomer ha-Cair, dziewczyna Cwiego Brandesa.

[45] Pesa Brandes – siostra Cwiego. Przeżyła i wyemigrowała do Izraela.

[46] Miriam (Kasia) Szancer (Barenblat) – członkini Ha-Szomer ha-Cair z Sosnowca. Przeżyła i wyemigrowała do Izraela.

zdenerwowany. Wypycha Wszystkich. Ja odchodzę ze Srulkiem[47]. Pierwszy kawałek dobrze przechodzi. Ale nagle rakiety. Tak oświetla całą drogę i zaczynają padać strzały ze wszystkich stron. Padamy na ziemię. No jesteśmy zgubieni. Oświetlają nas ze wszystkich stron. Odłamki kul i skał padają ze wszystkich stron. Wołają. *Komm hier jude*[48]. Serce tak bardzo boli – dlaczego w ten sposób mam zginąć. Nic nie zrobiłam jeszcze. I chciałam być z całą chewrą[49], nie taka samotna na polu – Cóż powiedzą ludzie – że uciekałam, chciałam się ratować, tyle mówiłam o haganie, a tu uciekłam w nocy – Serce tak mocno wali i tłucze się tam biedne, tak bardzo samotne. I cóż ja przeżyłam, tak mało dobrych chwil miałam w swym. Takie ciężkie znojne życie w biedzie i nędzy. Ale nie narzekaj. Były i dobre chwile, miałaś dobrych towarzyszy i tak wielką ogromną miłość i takie cudowne chwile z ukochanym człowiekiem. A tu obok ciebie leży chłopiec, 13letni chłopak. Cóż on wie o [urwany fragment strony] taki miły, słodki dobry chłopczyk. Tak jego mi żal – On naprawdę jeszcze nie rozpoczął nawet żyć. Tak bardzo mi go żal. Leżymy długo, głowy schowane, jakby przymocowani do ziemi, uspakajam się powoli (ciągle nas ostrzeliwują i oświetlają jeszc[ze]). Widocznie taką samą śmierć mi przeznaczono co Dawidowi[50] – trudno – czekam. Postanawiam iść dalej. I jakoś się udało. Przeczołgnęliśmy do pobliskich domków. Wchodzimy do mieszkania. Nie chce mi się wierzyć, że żyjemy. Macam się jednak, tak – żyję. I cieszę się. Całujemy się z Srulikiem. Pijemy wodę. No i potym już bez żadnych przygód przybrnęliśmy do kibucu. Jest już godz[ina] 3cia. Ucieszyli się nami, myśleli że jesteśmy caput. [Tu?] spotkaliśmy już wszystkich. Był Cwi [i Pola?]. I oni niemało przeszli. Wynieśli [Pesę] do mieszkania – żeby się na powietrzu uspakajała – a ta nic, tylko dalej swoje – zabijcie mnie, nie chcę więcej żyć. Usłyszeli i przyszli. Bali się wejść do mieszkania. Stanął przy oknie i mówi. *Komm raus*[51]. Cwi zaszedł stułu i położył go – potym zawlókł nawpół przytomną Polę[52] do kibucu. To potrafił Cwi – nie zostawił jej, pierwszy strzał. Tak bardzo dumna byłam, tak bardzo się cieszyłam. Ale nie długo, nie zdążyłam odsapnąć, mówią mi – Pod 5tym nikogo niema – wszystko leży w gruzach, nikogo niema. Stanęłam jak wryta, zastygło, zamarzło na chwilę we mnie wszystko. Zdawało mi się, że serce przestało bić, że ogłuchłam i zaniemówiłam. Usiadłam jak martwa kłoda i nic nie mówiłam, a więc niema już Frumki, Barucha, Cypory[53] i tylu innych naszych ludzi. Tacy młodzi, tak kwitli pełni zdrowia i energii i już ich niema. Przecież wiedziałam, że zginiemy wszyscy, że odejdziemy tacy wszyscy – ale przecież inaczej, wszyscy razem, a nie w ten sposób, aby odrywali od nas kawał

[47] Prawdopodobnie Israel Openheim.
[48] Chodźcie, Żydzi (niem.).
[49] Grupa przyjaciół (hebr.).
[50] Dawid Kozłowski.
[51] Wychodź (niem).
[52] Pesa (Pola) Brandes.
[53] Cipora Bocian – członkini Droru.

po kawale – żywe zdrowe mięso. Przecież mieliśmy coś zrobić – coś wielkiego, niemniej jak w Warszawie, a nie tak jak Oni – jeden strzał, tak Baruch położył jednego, ale zato poszła 12tka. Nie żal tak tego, że odeszli, ale bol[i], krzyczy we mnie i rwie na kawały wnętrzności, że tak mało zrobili. Siedzę i nie mówię, a we mnie się burzy wszystko. Tak skończymy marnie wszyscy[54].
Niema już ani jednej sztuki. Był Cwi, szukał i nie znalazł niczego, teraz co będzie z nami. Przyjdą i wezmą nas wszystkich z gołymi rękoma Nie, przysięgłam sobie poraz 1000tny, nie pójdę do wagonu, niech mnie rozstrzelają – będę uciekać, poraz nie wiem który, ale nie pójdę – żywa nie wejdę. No i cóż poczniemy? Teraz poraz pierwszy narodziła się we mnie myśl o wyjściu Stąd. Nie chcę dłużej być w bunkrze bez powietrza i wody – Chcę zdechnąć na górze, obejrzeć jeszcze raz niebo, nałykać się wody i powietrza. No i od tego czasu myśl ta we mnie nurtowała.

Zeszyt II[55]
sobota d[n]. 29.VIII.43
Niektórzy uważali, że w bunkrze w kibucu – jest lepiej, ja[k] u nas było – Mnie się wydawało, że było gorzej. Taki wielki brak powietrza, że aż strach – Wszyscy świecą na glanc – z potu oczywiście, i chodzą nawpół nago, w pyjamach i bluzach. Wszystko rozłożone jak trupy. Mnie się zdaje, że tu długo nie wytrzymam. Trudno mi łapać oddech. Tylko wiatraczek elekt[ryczny,] który wciąż i wciąż obraca zatęchłe powietrze, lżej trochę. Zdaje ci się, gdy blisko usiądziesz, że prawdziwy wiatr na Ciebie wieje. No i jest kuchnia, prawdziwa kuchnia, bo jest i piecyk elektr[yczny] – więc jest obiad ugotowany – a nie suchy kawałek chleba. To już Chawka, mała, żywa kręci się koło piecyka, wszyscy leżą jak trupy, a Ona obiad pitrasi – i jeszcze dla Alizy[56] grysiki gotuje. Ja ją podziwiam, tak wielkie gorąco przy tym piecyku, a ona ciągle chodzi koło ludzi – Temu ranę opatrzy, tamtemu puder podaje do natarcia skóry – innego goni do mycia się – abyśmy tu wszyscy nie zawszeli się i nie rozchorowali z brudu. Aż wreszcie sama się myje i obiad – aż miło na nią patrzeć, taka czysta i miła. Gdy przyszłam, gniewałam się na Herszla, trzeba, Ona tu jeszcze siedzi – trzeba, nie wyszła na aryjską, wszak ma tak dobry aryj[ski] wygląd, a on mi mówi, gdyby nie Chawka, tobyśmy tu wszyscy zdechli – no i widzę – ma rację. Chwile dłużyły mi się w bunkrze. Patrzę na ludzi żywe trupy – Ja się buntuję – Ja tak nie chcę – ja tu nie będę. Czekam z utę-

[54] Zob. także Zeszyt B, s. 1–11; relacja Potasza, s. 1–4.

[55] Zeszyt II to zeszyt do matematyki, bez zszycia. Zważywszy na datę i opisy, jest to bezpośrednia kontynuacja Zeszytu I. Pismo na stronach 1–13 jest równe, a wersy proste. Strony 13–20 są na początku pisane równo, ale ostatnie wersy schodzą często ukośnie w dół. Sprawia to wrażenie, jakby autorka chciała albo zmieścić więcej słów na każdej stronie, albo (jednocześnie) próbowała uwolnić się od swych bolesnych wspomnień. Przybliżony czas wydarzeń, opisanych w porządku chronologicznym w Zeszycie II, to 4–7 VIII 1943 r. Zeszyt II przetłumaczono na język hebrajski i opublikowano w *Mi-joman ba-geto*, s. 111–118. Wersja ta została poddana głębokiej redakcji cenzorskiej i zawiera znaczne opuszczenia.

[56] Aliza Zytenfeld (?–1944) – członkini Droru i dziewczyna Herszela Springera.

sknieniem na wieczór. Wreszcie – otwierają klapę – wychodzę razem z chłopcami. Powietrze, żywe, zdrowe, świeże powietrze, oddycham pełną pełną piersią. Chcę wchłonąć jak najwięcej powietrza na zapas, aby starczyło napotym. Stoję koło ściany, nagle trach, strzały rakiety oświetlają dom, cofam się spowrotem do komórki. Gniewam się na siebie jeszcze strach – wszak już trochę przywykłam. Wychodzę i rozglądam wokoło. Tam sprzodu wielkie światło – tam są baraki – tam punkt wysiedleńczy, tam zebrali wszystkich ludzi i ich pilnują, reflektory ustawili, żeby nie pouciekali – pilnują dobrze swych ofiar – a tam styłu za górą, posterunek – z drugiej strony tyż i przy murze koło fabr[yki] prowadzącym na aryjską dzielnicę – Tak musi wyglądać na froncie. Ciągle padają rakiety i flak oświetlający drogę – prawdziwą wojnę z nami prowadzą – Pusty śmiech mnie ogarnia. Ha… Ha… Wojna z Żyd[ami] w bunkrach, z moim ojcem z matką –
Tak tę wojnę wygrają – jak jeszcze wygrają – Mogą być dumni – szczęśliwi – Chłopcy przynoszą wodę schodzącym spowrotem nadół. Myślałam, że mi będzie lepiej, nałykałam się świeżego powietrza, a tu gorzej, Płuca muszą na nowo przyzwyczaić się do pracy w tej duszności. A tam na dole gwałt, rwetes – to baby się kłócą – co teraz, gdy klapa otwarta i o co? (o szmaty) O Rany boskie zmysły postradali – czy co?! Z wściekłości nic nie mówię, tylko rozbeczałam się na głos – O mój boże, dlaczego z tymi ludźmi muszę tu teraz siedzieć. Gdzie Lea[57], Idzia[58], Irka[59], Dawid[60] [wyraz nieczytelny] i tyle innych i drogich mi ludzi. Albo może dobrze, że ich niema i tej hańby nie dożyli – Ich marzenia poszły w niwecz ~~zato~~ zaco poszli do grobu, niema i nie będzie już. Lepiej, że nie dożyli. A może, gdyby oni byli, byłoby inaczej. Co za może? Jak śmiesz w to wątpić, napewno byłoby inaczej – Taki straszny, wielki żal serce ściska, tak bardzo smutno się robi.
Och, jak bardzo nienawidzę tych bab – dziewcząt, czyż wszędzie w obliczu śmierci muszą nawet myśleć o szmatach. Wstrętne, ohydne stworz[enia], poco to żyje na świecie, a to co było dobrego, poszło – niema już tych, co w sercu swym głęboko nosili myśl o haganie. I u nas nadole były kłótnie. Był tam jeden chłopak, Meir[61] się nazywał, zatruwał nam wszystkim życie – Epileptyk. Jakie szczęście, jest woda – Drodzy kochani nasi z narażeniem własnego życia – Po drodze strzały, muszą zostawić wiadra, padać na ziemię – a potym idą dalej – Jutro też idę po wodę, postanawiam. Staję się zuchwała, raz się udało, trzeba dalej spróbować, strzały to nic – należy się do nich przyzwyczaić – ale te rakiety, tych się boję jak diabłów –

[57] Lea Pejsachson (1919–1943) – czołowa przywódczyni oddziału młodzieżowego Ha-Szomer ha-Cair w Będzinie i najlepsza przyjaciółka Chajki. Starsza córka Icka-Mordki Pejsachsona. Irkę deportowano do Auschwitz w czerwcu 1943 r. Zob. Zeszyt E.

[58] Idzia Pejsachson (1921–1943) – działaczka oddziału Ha-Szomer ha-Cair w Będzinie. Druga córka Icka-Mordki Pejsachsona. Zob. dalej. Idzię, kurierkę podziemia, zamordowano wiosną 1943 r.

[59] Irka Pejsachson.

[60] Dawid Kozłowski.

[61] Osoba nierozpoznana.

Czemu świecą tak jasno. Chory nerwowo – Gdy wszyscy mówili bądź cicho, on musiał się poruszać, nie mógł się dostosować do warunków. Wygodnie musiał leżeć, nie polegał na dyrektywach Cwija, on musiał wydawać, a ręce miał takie ogromne, śliskie jak u małpy, i ciągle kładł je na dziewczyny, to tak bardzo denerwowało, nieokrzesane dzikie zwierzę. A najwięcej irytował jego głos. Mówił z całą siłą, aż żyły nabrzmiewały mu na szyi, tu gdzie każdy szmer mógł nas zdradzić. No i nie opanował się jeden z nas. Nie mógł już dłużej wytrzymać i zaczęli się walić.

Boże mój drogi, cała krew mi napłynęła do twarzy – nie miałam pretensji do Meira, on nie nasz, przyszedł w ostatnich dniach, ale Abram, jak mógł nie opanować się – Poco to było, to całe nasze wychow[anie] – Abram chciał się przysunąć do mnie, wytłum[aczyć], przeprosić – odsunęłam go nogą jak psa. Bo go nienawidziłam teraz i wszystkich naokoło, coś we mnie krzyczało, płakało.

Dlaczego niema teraz Lei, Irki, Dawida, Janka[62], dlaczego teraz w ostatnich chwilach nie leżymy razem z tymi, [z] którymi kroczyliśmy całą drogę – z którymi wyśniliśmy myśl o haganie, o ostatnim krwawym akcie życia. Dlaczego odeszli przedwcześnie i ~~ich~~przez nich wyrasta droga, muszą kroczyć niegodne niedorozwinięte łepki.

Obok mnie siedzi Dora[63] i pyta, więc dla nich poświęciliście życie?! Z nimi chcecie coś zrobić?! Dla nich umrzeć?!

Jak do Waszych szeregów takie szumowiny przychodzą –

I z nimi chcecie odejść! Nie, nie pozwolę, abyście coś zrobili – to jest w mych oczach głupstwo. Zrobić – to coś wielkiego, i z ludźmi, a nie szczeniakami. Umrzeć, to wtedy, gdy Cię zrozumieją. Ona przyszła z innego świata i nie może nas zrozumieć, nie chce też stracić Cwija. Siedzę i nic nie mówię. Ja[k] bardzo bolą mnie jej słowa, jak głęboko ranią. Jak wiele racji w jej słowach – Ale ona nas nie może nas zrozumieć.

My tu przez rok czasu żyli myślą o haganie, wypielęgnowali to w sobie. Nie, nie damy się wysiedlić, mówiliśmy wciąż – Nasze życie oddamy za coś, za czyn. Hagana wrosła nam w krew. Stała się potrzebą jednostki. Mieliśmy tylko 2 sztuki, ale i to obowiązywało do czegoś.

Tego Dora nie mogła zrozumieć. Była młoda i chciała żyć i kochać się – tu obok niej leżał jej ukochany – nie chciała go stracić.

A w jego żyłach i krwi było poczucie obowiązku wobec tego, co nas uczył i zawsze prawił. Być wiernym ideałowi, któremu zaprzysięgliśmy życie – i pozostał temu wierny, a nie jej – dlatego też niema go wśród żywych. Dora mówiła o tym, gdy miała wyjechać – przyjedź i Ty też – A on tylko się śmiał – No i co, opuszczę chewrę – jaką by ona nie była, no i śmieszne to było. Tak jak niebo nie zetknie się z ziemią, tak i to nie było możliwe. No i chciała, aby[m] i ja pojechała. Ja chciałam

[62] Działacz Ha-Szomer ha-Cair. Deportowany do Auschwitz 19 czerwca 1943 r. Zob. w Zeszycie A: sprawa paszportów południowoamerykańskich.

[63] Dora Hercberg.

– bardzo, bardzo wydostać się na powietrze – wyjść z tego lochu. Ale czy i ja mogłabym jedna z pierwszych odejść – I to nie wchodziło w rachubę. Może potym gdyby część chewry odeszła. No i nie mogłam Cwija z całym ciężarem obowiązku i decyzji samego zostawić. Nie, nie zostawię go samego.
Zaczynają się słowa wyrzutu, jakto zapewniałaś już. Szlichut[64] ktoś musi i tak wkoło w tej materii. Ogłuchłam, nic nie słyszę. Zresztą to są gołosłowne wyrazy teraz. Boże, jak bardzo marne są moje słowa. Czyż ja potrafię to oddać, co się działo w duszach tych kilku droższych mi nad życie istot? Czyż potrafię wielkość ich duszy oddać – tak dawno, tak bardzo dawno już nie pisałam –
Czyż sama nie jestem za maluczka, aby móc pojąć i oddać szerokość ich horyzontów i wielkość. Na pewno tak.
Ale może mocą miłującego ich serca i wspólnie przeżytych dni – coś wytryśnie i z mego serca –
Gdybym wiedziała, że za jakąś wielką ofiarę, cenę mego życia, lat szczęścia oddanych, mogłabym to uzyskać – jakże chętnie bym to zrobiła.
Z drugiej strony – czy warto to w ogóle pisać. Dla kogo?
Dla narodu, masy – Jakże bardzo znienawidziłam mas. Wszakże wiedziałam, że to motłoch ziemny, że to ciasto, które można ugniatać, jak się chce, że taksamo ja[k] prędko można w nim wzbudzić piękne bohaterskie porywy jak podczas rew[olucji], taksamo można ich doprowadzić [do] niskich, nikczemnych zbrodniczych czynów, do zlinczowania, ukamieniowania. Ale tym, czym jest motłoch żyd[owski] – znowuż powiedzcie – warunki. Nie chcę o niczym słyszeć – To same kurwy i pachołki – nienawidzę ich, och, jak bardzo nienawidzę ich. Upodlony, bydlęcy naród.
Więc dla kogo to wszystko pisać?
Może dla moich amerykańskich braci. Ha!… Ha!… Ha!… Dla tych grubych spasionych byków, poklepujących swe brzuchy ze dewizkami. – Myślący – Ino niech polscy żydzi jadą do Palestyny[65]. I tych nienawidzę. A kogoż właściwie ja kocham, kogo ja nie nienawidzę. Tak, był okres, kiedy wszystko i wszystkich nienawidziłam. Szalała we [mnie] wściekłość i zemsta, ta krwawa bezlitosna zemsta. Chciałam odwetu, odwetu. Za miliony żyd[owskich] dzieci duszonych [w] wagonach, wrzuconych jak piłki do pociągów, za te duszone przez własnych rodziców, za te porzucone przez własne matki. Za miliony żyd[owskiej] młodz[ieży] kwitnącej i wybujałej jak drzewa, duszonych i porozstrzeliwanych, dręczonych i katowanych po więzieniach, harujących jak konie w obozach pracy. I za naszych sharowanych i strudzonych ciężkim, znojnym życiem chłopów. Szalała we mnie

[64] Misja (hebr.). Zgodnie z ustaleniami towarzyszy Chajka miała przeżyć deportacje i akcje oporu zbrojnego, by udokumentować losy członków podziemia i/lub przekazać ustnie ich historię rodakom z Erec Israel. Jako wytypowana *szaliha* (emisariuszka) została „skazana na życie".

[65] Erec Israel zwany był w Wielkiej Brytanii „Palestyną". Nie można tego jednak mylić z dzisiejszą „Palestyną".

krwawa zemsta, takiej strasznej jak świat jeszcze nie widział. Chciałam dusić, zabijać ich, wszystkich, kto popadnie pod rękę – dorosłych, mężczyzn, kobiet, dzieci, maleńkie, małe dzieci – Chciałam dusić, zabijać. No i przyszłam do tego domu. Do Niemki[66], wprawdzie nierodowitej – i do jej dziecka. Jest dla nas tak dobra jak siostra. Czyż mogłabym jej krzywdę – zrobić lub jej dziecku? Wprawdzie gdy patrzę się na to dziecko blade i jakby anemiczne, stają mi przed oczyma te żyd[owskie] dzieci z rumianymi buziami i z tymi żywymi czarnymi oczyma. Nasza słodka, mała Tamusia[67]. I serce tak boli, tak bardzo boli. Ale krzywdy nie potrafiłabym temu dziecku zrobić – Lubię je już nawet. Cóż Ono jest winne, że świat taki zły, niedobry – Może znów za 20 lat i ono pójść będzie musiało oddać swą krew, za obce wrogie sprawy. Zły okrutny świat.

A więc moja nienawiść jakoś ucichła, i czyż znowu mam wierzyć w naszą szomrową prawdę – że cały naród niem[iecki] nie jest winny. Że nie wolno niszczyć całego narodu zato, co się dzieje – Rozum mówi, tak, to prawda – Ale serce tak krwawi, tak b[ardzo] krwawi i woła zemsty.

Tak bardzo chaotycznie piszę i zbaczam z tematu. Tak dla kogo piszę.

Kto zrozumie tę epokę i ludzi – Marzył Cwi, marzył Dawid – chciałabym jeszcze kiedyś zobaczyć się z człowiekiem z Kibucu Arci.

Czy dla nich? Tak, dla nich. Może Oni zrozumieją – Jak nie, to chyba palnąć w łeb sobie wypadnie. Nie tylko dla siebie tą drogą obraną kroczyliśmy, ale przez nich i dla nich, dla historii.

Oni muszą zrozumieć – bo z [nich] wyrośliśmy, bo Oni byli dla nas zawsze wskaźnikiem, jak dalej kroczyć.

Jak bardzo cieszyliśmy się, że to nie Meir Jaari[68], ale Tabenkin[69] ten głupi telegram napisał. Jak śmiał po 4 latach wojny, gdy nic dla nas nie zrobili, zostawiwszy nas na pastwę losu – dyktować nam – i co za podłą rzecz – zostawić wszystko i uciec[70] –

Tak, jesteśmy na Was źli, braci[a] s[y]jońscy z ironią o tym mówią.

Coście dla nas zrobili – nie, nie dla nas – Coście zrobili, aby dowiedzieć się, co u nas słychać, co słychać u polskiego iszuwu, który wszak był Waszym fundamentem, bez którego jesteście zerem.

---

[66] Pani Banasikowa, zob. przyp. 12.

[67] Siostrzenica Chajki Tauba – córka Sary (Klinger) i Jakuba Mglów. Urodziła się w 1940 r. Zdaje się, że jej hebrajskie imię brzmiało Tamar. Została uduszona w innym bunkrze podczas tej samej akcji deportacyjnej. Nie wiadomo, czy w momencie pisania tych słów Chajka miała świadomość, co się stało z jej siostrzenicą.

[68] Meir Jaari (1897–1987) – przywódca Ha-Szomer ha-Cair i Ha-Kibuc ha-Arci w Erec Israel.

[69] Icchak Tabenkin (1887–1971) – przywódca Droru i Ha-Kibuc ha-Meuhad w Erec Israel.

[70] Telegram z Palestyny, podpisany przez Tabenkina lub Tabenkina i Jaariego, dotarł do Będzina w czerwcu bądź lipcu 1943 r. Z innej części pamiętników wynika, że wzywali oni członków podziemia, by wykorzystali „wszystkie drogi prowadzące ku emigr[acji]". Wszystko wskazuje na to, że telegram dotarł do Będzina za pośrednictwem Delegatury Rządu na Kraj i został przekazany działaczom podziemia przez kuriera AK.

Myśmy za każdą poczt[ówkę] ryzykowali życiem, a Wy?! Wstyd i hańba Wam!
Wszak żadna partia i org[anizacja] bez emigracji niema wielkiego znaczenia. Cóżby znaczyła partia bolszewicka w swoim czasie bez owej emigracji, a jak wiele z nią zdziałała.
A my, mając tak potężną emigrację – taki potężny iszuw. Jesteście zerem w mych oczach.
Ale do Was piszę te słowa.
No i o czym? Była epoka wojenna i umrze. Zginą ludzie i wydarzenia. Może Abram miał rację. Niewarto. Byli niscy, podli, nikczemni ludzie i niskie instynkty. Ohydna, straszna epoka – Poco ją wskrzeszać? Był naród, były przed wojną wartości wielkie w tym narodzie. Okazał się, że nie wart tego [co] miał, służalcem naród niewolników – Tyle sprzedajności i – niewolnictwa w żadnym narodzie nie było. Żyd[owska] milicja brudną robotę nie tylko einsatzu, ale wysiedlenia robiła. Żyd[owskie] gminy czarną plamą w dziejach Żydów będą.
No i na tle tej epoki nasz ruch. Były w nim i parszywe owce – ale byli ludzie, w których wierzyłam, mocno, bardzo wierzyłam i ufałam – no i śmiercią stempel położyli, że tego zaufania. Żyli i umarli jak wolni duchem ludzie – jak ludzie walki i ideału. I Ci ludzie warci są wskrzeszenia, zmartwychwstania –
Dla nich warto przeżyć, aby opowiedzieć – ale ten, który przeżyje – będzie jak liść rzucany przez wichurę – ot, niczyj – stare drzewo macierzyste zagubił – Zginęło ono – należało razem z nim pozostać i umrzeć, zginęła tam epoka – muszą zginąć i tamci ludzie – Poleci liść z wiatrem, no i miejsca sobie nie znajdzie, nie odnajdzie stary swych znajomych liści – ani starego skrawka nieba – do nowego drzewa przyrosnąć się nie da, no i będzie się biedny liść wałęsał i wspomniał stare, choć tak bardzo smutne dni, i wiecznie tęsknić będzie, a miejsca swego nie znajdzie.
Siedzieliśmy w bunkrze. Tak dalej bezczynnie siedzieć dalej nie możemy. Raz podusimy się tu wszyscy razem – dwa, co za sens to ma. Jest spewnością Judenrein. Należy porozesłać ludzi na aryjską stronę. Padał los – Ajzyk[71], Maks[72], Wy dziś idziecie. Ludzie się krzywią, nie chcą iść. Tak im trudno oderwać się od chewry i iść w świat w nieznane bez adresu, bez niczego. Ludzie narzekają – Nie ku temu żeście nas przygotowali – myśleliśmy, że pójdziemy razem, na śmierć, ktoś się odzywa. Tak, na śmierć, ale razem. Tak smutno robi się wszystkim na duszy – Spuszczam głowę i siedzę cicho.
Ale niema rady. Trzeba pójść. Tak smutno, tak bardzo smutno. Żegnamy. Łzy się kręcą w oczach. Bodajbyśmy wszyscy razem zginęli, a nie tak marnie, tak marnie skończyć.
Boże, jakby krótkowzroczni ci wszyscy ludzie byli. Bali się hagany. I tak my, jużeśmy tyle ludzi postracili. Dlaczego byli maluczcy i na coś wielkiego nie mogli się zdobyć –

[71] Ajzyk Najman – członek Ha-Szomer ha-Cair z Żarek. Przeżył i wyemigrował do Izraela.
[72] Maks (Max) Fischer – członek Droru. Przeżył i wyemigrował do Izraela.

Siedzieliśmy w bunkrze. Coraz nas mniej. Codziennie ktoś ubywa – Dziś na mnie kolej. Dziś ja pójdę – już nie będę zwlekała. Chciałabym pójść z Cwijem lub z Herszlem – Mieliśmy już pójść z Herszlem, ale Aliza[73] ciągle zwleka, ciągle zwleka. Trudno, jak oni nie pójdą, to ja dziś idę – trudno, niech będzie z Pesą i Unciem[74] – takie 3 czarne Żydy – niechybnie wpadniemy – Nieraz jestem zła na Pesę, czego Ona się pęta jak kula u nóg Cwija – ale wszak żal mi jej – taka biedna, niezaradna, choć mądra.
Nagle krzyk – dobierają się do nas – szurają węglem, klapa otwarta. Odkryto nas. Nie mogę pojąć, co się stało? Jakto? Stoję oniemiała. Nic, naokoło nas ruch. Ludzie ubierają się nagwałt, łapią teczki, pakunki – Co się stało? Co robić? Jesteśmy zgubieni! Co będzie? Takie zamieszanie, gwałt, ruch. Schodzi do nas Żyd[75] – Meir[76] z niem[cami] Część niech wyjdzie – część może pozostać. Wszyscy stoją oniemiali – nikt się nie rusza. Na litość boską – niech ktoś pierwszy wyjdzie. Niech wyjdą dziewczęta i dzieci. Im nic nie zrobią. Ja stoję jeszcze naga. Prędko łapię ubranie – nie mam butów, nie mam niczego. Nakładam na nagie ciało suknię. Meir z Nechą[77] otwierają drugie wyjście, chcę z nimi razem wyjściem. Nagle trzask zamykają spowrotem – Posterunek stoi. Co teraz będzie. Nikt nie chce pierwszy wyjść. Chawka wychodzi. Po jakimś czasie przychodzi. Opowiada urywanymi słowami. Pytali się o Herszla – Powiedzieli, że jak zaraz wyjdziemy, to pójdziemy na Talstr[asse[78]] – a więc może Böhm[79] przysłał – może nas zabiorą na Talstr[asse] do szopu Rosnera – iskierka nadziei –
Więc co z ze [?] naszymi sztukami?! Cwi mówi – Meir woła, gdzie jesteś?, Weź spluwę i chodź, a Meira niema – schował się z Necią pod pryczami.
Co tu zrobić? A tu zgóry – Chawka po [raz] drugi wychodzi – Ludzie, prędzej wychodźcie. Herszel musi wyjść. A on taki zmieszany – nie wie, co się z nim dzieje – taksamo Cwi – Nie poznaję ich.
Herszel rozdaje pieniądze – Ma ich takie mnóstwo. Jeszcze nigdy w życiu nie ~~rozd~~ widziałam tyle pieniędzy. Wychodzimy, jest ich 3ch. Rewidują – odbierają

[73] Aliza Zytenfeld.

[74] Aaron (Uncia) Brandes – starszy brat Cwiego Brandesa. Przeżył i wyemigrował do Izraela. Zob. Aaron Brandes, *Kec ha[Jehudim be-drum maaraw Polin*, Merchawia: Sifrijat Poalim, 1945.

[75] Max Fischer, który wcześniej opuścił bunkier, skontaktował się z Böhmem – urzędnikiem Judenratu w obozie przejściowym, i powiedział mu o tym bunkrze, chcąc tym samym pomóc osobom w nim przebywającym przenieść się stamtąd do wspomnianego obozu.

[76] Meir Schulman z Chrzanowa – działacz konspiracyjny, zajmujący się przede wszystkim produkcją broni domowej roboty (bomb) i podrabianiem dokumentów. Przeżył i wyemigrował do Izraela.

[77] Nechama (Necha) Schulman – żona Meira. Przeżyła i wyemigrowała do Izraela.

[78] Będzin wcielono do Rzeszy, a jego nazwę zmieniono na Bendsburg. Nazwy ulic również zostały zniemczone.

[79] Wolf Böhm – przewodniczący Judenratu w Sosnowcu (podwładny Merina). Syjonista pozostający w dobrych stosunkach z członkami syjonistycznych ruchów młodzieżowych. Odpowiadał za obóz przejściowy.

forsę. Tak było umówione, że ktoś wychodzi i mówi z nimi o tym, aby za forsę nas przewieźli na Talstr[asse]. Nie zdążyliśmy wyjść, zacząć mówić, to oni już rewidują. Aliza słab[ym] głosikiem coś do nich mówi o przewiezieniu na Talstr[asse]. Ja [?] stoi w komórce węgla i przypatruje się tej smutnej egzekucji i przemyśluje, co tu zrobić z forsą. Krem[p]uje mnie, że zabierają całą forsę. Gdzie tu skryć, może do majtek, a obok mnie Pesa, co mam zrobić ze sztuką, dali mi, myśleli, że dziewcząt nie będą rewidować – o głupcy! Strach i przerażenie mnie ogarnia – albo trzeba było to zużyć, jak nie, to głęboko w dole, w bunkrze gdzieś schować –

Włóż do węgla – mówię. Robi tak. Wychodzimy z komórki. Jestem już zmieszana spowodu tej sztuki. Odbierają mi całą forsę. Rewidują wszystkich – potym dochodzą do węgla. Wyjmują sztukę – w czerwonej krwawej torbie. A więc *so – habe ihr auf uns*[80] – wszyscy truchleją. Zaczynają mówić z płaczem dziewczęta. To nie nasze – ktoś podrzucił – es ekelt[81] Ja myślę, jesteśmy straceni. Wchodzę spowrotem do komórki – On skoczył do wylotu – ja bez namysłu za nim. Może teraz wyjdę drugim wyjściem. Cwi mówi – zgubiłem drugą sztukę, do teczki ją włożyłem, nie mogę znaleźć. Zaczynamy szukać gorączkowo – gdzieś ją położył, przypomnij sobie, proszę go – Nie możemy znaleźć. Abram schodzi do bunkru. Rozłożyli nas wszystkich na ziemi i mówi, że porozstrzela, jeżeli nie wyjdziecie. Cisza. Cwi mówi – Ich geb zich ajn far a korbm – ich geh[82] [?]. Wychodzi. Abram znowu przychodzi. Necha, musisz wyjść, widział Cię. Wyjdź. Meir się wścieka, co Ty gadasz, Necha nie wyjdzie. Abram, czemu wołasz Nechę, odzywam się, trudno, ja wychodzę. Wszyscy leżą porozłożeni na ziemi, ręce wyciągnięte, 12 osób. I ja się kładę. Pytają się – jest jeszcze ktoś tam – Niema nikogo. Herszla posyłają zobaczyć, czy ktoś jeszcze jest. Niema nikogo. Nie zdradzimy Nechy i Meira. On schodzi – stawia jeden krok. Podnosi rękę – Wsadza rękę. Wyjmuje – 2ga sztuka – Wybucha śmiechem Nicht eure, so[?][83] – szuka w [wyraz nieczytelny]. Wyjmuje Lichtbild – Zytenfeld. Ich, odzywa się słaby głos – Oni znowu się śmieją. *So eine Dummheit, den Lichtbild übergelassen*[84]. Aliza zaczyna mówić i prosić. Nie moje… moje… Głupia… głupia dziewczyno – Puste Twoje słowa – Bądź przynajmniej dzielną –

Czy Oni mogą uwierzyć w Twe słowa, nie wolno im i nie powinni. A Tybyś uwierzyła?!

A potym wskazuje na mnie. *Und das ist ihre*[!][85] – Klamka zapadła. Los wydał wyrok – *Was meine*[?][86] – mówię –

---

[80] Tak – teraz was mam (niem.).

[81] To okropne (jid.), zapisane alfabetem hebrajskim: עס עקעלט.

[82] Poświęcę się – idę (jid.), zapisane alfabetem hebrajskim: איך געב זיך איין פאר א קרבן – איך גיה.

[83] Więc to nie wasze (niem.).

[84] Co za głupota, zostawiła zdjęcie (niem.).

[85] A to jest twoje! (niem.).

[86] Co moje? (niem.).

A on nie tylko jak mnie kopnął raz i drugi – to aż zadudniło – a potym drągiem drzewa walił raz, drugi, trzeci, czwarty – a ja nic, jęku nie wydałam, tylko pod końcem, bo widziałam, że się wścieka, poco ma jeszcze walić, wszak i tak zastrzeli.
Leżymy i czekamy na wyrok.
Jestem całkiem spokojna. Patrzę na niebo, rozglądam się chciwie wokoło, wchłaniam wszystko. Patrzę z pełnym przeświadczeniem i świadomością. Poraz ostatni – ale czemu – Każą tak długo czekać – Chciałabym się tylko jeszcze napić wody – potym mogą skończyć zemną. Byle prędzej i bez męczarni. Podobno śmierć od kuli nie boli –
Każą nam wstać – Wszyscy zabierają pakunki, patrzę się jak głupia na nich – Poco?! Mnie nie pozwala butów ubrać ani teczki wziąść. Wyglądam jak oszalała w rozchełstanej sukni – brudna od ziemi, na której leżeliśmy, nie daje się oczyścić bez butów – Wyglądam na pewno jak niespełna zmysłów.
Mnie każe iść na ostatku. *In Beine werden Sie bekommen*[87], i kolbą uderza mnie styłu. *Ich werde jetzt mit Ihr endigen*[88], słyszę, jak mówi do drugi[ego], ale drugi go prosi, zostaw ją, nie rób nic na własną rękę. Zostawia mnie.
Idziemy wszyscy w szeregu. Przychodzimy na plac przed barakami. Mnóstwo żołnierzy i dowódców. *Das sind diese, das sind diese…*[89] – słychać wszędzie, stają, oglądają nas i wskazują palcami.
Aliza znów prosi i mówi z płaczem. Już nie mogę tego dalej słyszeć. Idiotko, uspokój się, mówię – to ci tak i tak nie pomoże, zachowuj się godnie – a więc dobrze, mówi, i trzęsie się jak liść osiki – nawet mówić nie wolno.
Przeklinam siebie i innych. Och, jak bardzo przeklinam nasze O.K.W. Nienawidzę ich – Czemuż taką rolę mi przeznaczyli, która mnie hańbi i boli. Czemu nie mogę teraz jasno i otwarcie wykrzyczeć im w oczy. Tak, to moje, to nasze – naszą hańbę chciałam tym zmazać i Was, *Mörder*[90], złoczyńców pouczyć – Czemu muszę milczeć i kłamać – Czemu mi tak haniebną rolę wyznaczyliśmy. Gryzę palce ze wściekłości – Czemu na barki słabej Alizy taki ciężar położyliśmy. Żegnajcie, mówię, nas, mnie i Alizę chyba rozstrzelają –
Tylko Cwi – tylko wody chcę się napić – Wody, wołam – nadaremnie –
W baraku siedzą wysiedleńcy. Nam nie wolno wejść do baraków. Każą nam usiąść przed barakiem na ziemi – Wody nam nie wolno podawać – ani jedzenia. My są z trędowatych –

[87] Dostaniesz po nogach (niem.).
[88] Skończę z nią (niem.).
[89] To oni, to oni… (niem.).
[90] Morderców (niem.).

Zeszyt III[91]

W oknach siedzą Żydzi, dużo znajomych, wychodzą przez drzwi – Poruszają się dosyć swobodnie, oczywiście pilnowani – Nam nie wolno się ruszać z miejsca. Co chwila inni jacyś strażnicy przychodzą nas oglądać – niczym jak dzikie zwierzęta w menażerii. Wściekam się, nieraz ogarnia mnie ochota pokazać język. Rozglądam się wokoło. Naokoło pustka. Wszystkie ulice, uliczki – całe ghetto żyd[owskie] zamarło. Już od tyg[odnia] trwa akcja. Wszystko pochowane było w bunkrach, no i przywieźli wyćwicz[onych] w tej materii wysiedleń żyd[owskich] żołn[ierzy] i powyciągali z bunkrów – w pierwszych dniach wszystko szło do wagonów – bez wyjątku. Gmina żyd[owska] z prezesem naczele osobną dorożką – Mnóstwo rozstrzeliwań do 1000 dochodziła liczba – to ci, którzy chcieli się przedostać na aryjską stronę. A wagony były kryte dla bydła. A teraz pozostawiono 500 ludzi u Rosnera[92] w szopie, dla likwid[acji] szopa, część posłano do Annenbergu[93], 300 zostało, taksamo u Brauna[94]. Oprócz tego z ostatniego transportu zostawili na trochę 20–30 młodych ludzi dla likwid[acji] mieszk[ań]. Za każdym transportem liczba się zwiększała. Rwali się więc wszyscy do pracy. Chociaż wiedziano. Z 1000–2000 ludzi przeznaczonych na wysiedlenie tylko 20 pójdzie do pracy.
Co chwila przyprowadzają kogoś innego z bunkru.
Biedni żyd[owscy] starcy i wy dzieci – jak Was bardzo mi żal – Jakie to zastrachane i brudne.
Jak bardzo złaknione wody – Jak to dopada do kubłów z wodą – Jak dzikie zwierzęta. Jeden wyrywa drugiemu kubek – Biją się – Od 3ch tyg[odni] nie mieli wody – deszczówkę – urynę pili –

---

[91] Zeszyt III nie jest zszyty; strony są czyste (bez linii). Podobnie jak w Zeszycie II u góry stron pismo jest równe i proste, ale ostatnie wersy schodzą często ukośnie w dół. Zeszyt III jest tego samego rodzaju co Zeszyt II, a jego treść stanowi kontynuację Zeszytu II. Wydaje się, że Chajka albo miała dwa identyczne zeszyty, albo są to dwie części tego samego oryginalnego zeszytu. Nie wiadomo, kto oznaczył je numerami (I, II, III itd.): Chajka czy któryś z jej towarzyszy, ani kiedy to się stało: przed jej długimi podróżami między Polską, Słowacją, Węgrami, Turcją i Palestyną czy przez cztery miesiące ich trwania (późny grudzień 1943–wczesny marzec 1944 r.). W związku z warunkami konspiracyjnymi nie można wykluczyć, że zeszyty dotarły do Istambułu w kawałkach i tam zostały złożone w całość. Wiadomo jednak prawie na pewno, że strony ponumerowano (62, 63…) w Istambule, ponieważ oryginalne zeszyty i ich numeracja są identyczne z fotokopią zrobioną tam w 1944 r. przez Menachema Badera (zob. Archiwum Moreszet, C.36.15, fotokopia wykonana przez Badera). Większa część Zeszytu III, głęboko zredagowana i ocenzurowana, znalazła się w *Mi-joman ba-geto*, s. 118–126. Opisuje ona w porządku chronologicznym okres mniej więcej od 7 do 10 VIII 1943 r.

[92] Rosner sam nadzorował akcję ewakuacyjną. Z listu napisanego przez Chajkę w 1946 r. wynika, że później, w grudniu 1943 r., ocalali działacze konspiracyjni planowali go uratować i zabrać ze sobą do Słowacji. Plan ten się jednak nie powiódł, a Rosner został stracony przez nazistów.

[93] Annenberg – obóz pracy na Śląsku [najprawdopodobniej chodzi o obóz pracy w Annaberg, czyli w Górze św. Anny]. Centrum administracyjne Organisation Schmelt.

[94] Braun – niemiecki właściciel szopu.

a Niemcy patrzą na nich jak na murzynów, na egz[otyczne] zwierzęta z pierzem – obrośnięci są bardzo. I litują się – Każą dawać – wody – chleba. Miłosierni i wielcy są w swej łasce –
przyprowadzili teraz starego Żydka, taki z pejsami – śmiechy.
Bracia pytają – masz złoto – tyś schował, wydaj –
Całe wieki, on przez całe swe życie pieniędzy na oczy chyba nie widział, a tu złoto od niego chcą.
A ten żołnierz, co go rewidują – *dass ist der richtige – Jude Schwindler*[95] – dużo musiał mieć złota.
A ja się znam na twarzach mych Żydów. Przysięgłabym, że to drugi Boncie Schweig[96]. Już się patrzy na nich i mówi *Ja… was*[97]… a oni ino się śmieją i śmieją – a mnie coś się wewnątrz przewraca i wierci z boleści
Ha – każcie mu, majufes[98], zatańczyć – zatańczy, a ino – a wy będziecie się śmiać i śmiać. (Przyszli – dama w czerni – dała dzieciom chleba) Już prowadzą drugiego, i krzyczy Ko siud die andere [?] – Niechce mówić. Kładą na krzesło – aj waj – aj waj woła –płacze, ano powiem – *schon*[99], zaraz
Ribono szel Olam[100] – Tam są, idą – już zaraz – Niedługo musieli bić – Już idzie. Wnet przyjdą – I tak z nich zrobili mojserim[101], podlizywaczy, niewol[ników] oddających własnych swych braci, żony.
Biorą do pracy –
Wszyscy się rwą – Jeden szuka u drugiego protekcji. Żydzi kombinują. Może żołnierza przekupić – nie, przecież niema, on miał złoty zegarek, przekupił – zaco ja.
Wychodzą – zgłaszają się ludzie do pracy. Wybierają młodych, zdrowych – nasi się zgłaszają – nie, Wam nie wolno. Wy siedzieć na miejscu musicie. Mężowie zostawiają żony i dzieci, matki swe dzieci, dzieci swych rodziców.
Chcą się ratować, może w międzyczasie nadejdzie auto, będzie wysiedlenie. Oni uzyskają, dzień, dwa.

---

[95] To jest ten marny – żydowski kanciarz (niem.).

[96] Boncie Schweig jest bohaterem historii Icchoka Lejba Pereca (1851–1915), jednego z głównych twórców literatury jidysz i działacza społecznego. Boncie całe życie cierpiał, ale nigdy nie mówił o tym, co go boli, czyli o tym, że jest wykorzystywany przez swych pracodawców, bezlitośnie kontrolowany przez żonę i lekceważony przez dzieci. Gdy zawitał do raju, anioły wyprawiły mu specjalną ceremonię, a Bóg powiedział mu, że może dostać, cokolwiek zechce. Wtedy Boncie wypowiedział w końcu swoje pierwsze słowa: „Czy macie tu może bułkę i masło?". Dla Chajki i jej towarzyszy zaangażowanych w radykalny ruch młodzieżowy Boncie Schweig uosabiał bierność przypisywaną tradycyjnie Żydom. Potępiali zatem (w ramach swych „sądów nad literaturą") jego postać i losy.

[97] Tak… co (niem.).

[98] Mistrzowi (jid.).

[99] Już (niem.).

[100] Pan świata (hebr.), zapisane alfabetem hebrajskim: ריבונו של עולם.

[101] Zdrajców (jid., hebr.).

Biedni, marni ludzie, nic nie zdoła ich uratować. Wyrok śmierci już ogłoszony, może będzie odrzucony – może się stanie cud, myślą nabożni – a ja przecież w cuda nie wierzę – nie wierzę.
Przerywają mi rozmyślania. Wołają nas. Alizę[102] i mnie. Wiadomo, na rozstrzelanie. Żegnaj, mówię cicho, i idę z dumnie podniesioną głową. Kroczę śmiało. Przed budynkami byłej milicji zatrzymują mnie. Aliza wchodzi, ja zostaję, każą mnie pilnować, mogę zwiać. Stoję – Myślę, czemu do zamkniętego budynku mnie wloką – nie chcą mieć świadków – ale przecież daleko w polu, też nie będą mieli świadków. Na myśli mi nie przyszło, że mnie będą katować – Poco ceregiele jeszcze będą robić. Naco im to potrzebne – Przechodzi koło mnie Binder[103], znajomy, były urzędnik gminy. [Ma] z kolei wystraszoną minę – co Ty tu robisz? ano nic – chcą mnie rozstrzelać – Co? zaco? Jak? Znaleźli tam coś u nas. Miał tackę z jabłkami. Ja najspokojniej zdejmuję jedno, jem. On patrzy na mnie, jakbym była niespełna rozumu. Może, nie wiem. Nie [z]dążę zjeść, wołają. Odrzucam ~~Wa~~
Ostatnia chwila, myślę – Wykrzyczę się – Powiem im, co o nich myślę. Już ułożyłam sobie jakie zdanie – Żebym tylko zdążyła. *Mörder – euer Racht tag wird kommen – Für unser Blut wird man Rache nehmen. Euer Ende ist schon in der Nähe*[104] – Przez cały dzień o tym – krzyczeć – drzeć się na całe gardło – to tylko jeszcze przed śmiercią potrafię? I ciekawe, nie tylko ja [o] tym myślałam, skontrolowałam swe myśli z sąsiadką i ona o tym myślała – i reszta także w tej samej chwili – Nie dziwi mnie to wcale.
Jak szła[m] na miejsce kaźni, już po drodze chciałam krzyczeć – tam na pustkowiu nikt nie usłyszy przecież – Pohamowałam się jednak, zdaje się nawet, że pytałam się Cwija[105] i on nie kazał, zresztą sama nie chciałam – Przez wzgląd na resztę. Może tylko nas zastrzelą, a resztę zostawią, może reszta ucieknie, wykręci się. Chociaż tak bardzo chciała[m]. Cóż mnie obchodzi chewra, ja chce umrzeć godnie – nic więcej mnie nie obchodzi.
W ostatniej godzinie mego życia chcę postąpić tak, jak to mnie odpowiada i jak tego moja biedna, udręczona ja – żąda.
Poszłam, cicho spokojnie. Ktoś nie kazał, chawra nie kazała.
Weszłam do pokoju. Aliza stoi w kącie, taka biedna, złamana, tak strasznie pobita, pokrwawiona.
A więc to – Będą bić. Tak we mnie wszystko ze strachu zamarło. Wytrzymaj, nic nie powiedzieć – miej się na baczności.
Każą kłaść się – *zu Totschlagen*[106] mówią. I zaczęli bić, tak strasznie bić, tak walili mocno, gdzie popadło, całe ciało okaleczyli – ale najstraszniejsze to było, jak

[102] Aliza Zytenfeld. Drugi rewolwer znaleziono w torebce Alizy.
[103] Urzędnik Judenratu.
[104] Mordercy – nadejdzie dzień zemsty na was – Pomszczona będzie nasza krew. Wasz koniec jest już bliski (niem.).
[105] Cwi Brandes.
[106] Pobić na śmierć (niem.).

w głowę zaczęli walić – Chciałam im pokazać – co Żydówa parszywa potrafi – chciałam nie krzyczeć, niechby bodaj ukatrupili, ale to było niezgodne z moją taktyką – jeżeli wypieram się – to krzyczeć, wrzeszczeć, o swojej niewinności, niech wżera się ten krzyk w uszy – niech je zatkać muszą. Mów – krzyczeli – czyje to jest – a zostawimy cię. Nie wiem, mówiłam, nie wiem, jestem niewinna. Mamo – mamo, wołam. Tylko te 3 słowa wkółko przez cały czas bicia. Nic więcej zemnie nie wydębili. Zostawił mnie. Zabrał się do Alizy. To było jeszcze gorsze – chyba jestem podłym zwierzęciem – że nic nie zareagowałam – zakryłam tylko twarz. Jak bardzo upodlić się można. Jak mogłam nie dojść i nie spoliczkować go. Jak mogłam. Ale byłam zajęta sobą – Taki straszny ból – i taka dzika szalona radość. Już ~~a potym~~ wiedziałam – przetrzymam. Nie dam się –
No i znowu się zabrali do mnie
Doszedł do mnie – Taki wysoki, chudy chart, i te oczy – dobrze znane oczy szpicla, zielone, zimne – pływające oczy rybie, oczy szpicla – Odpowiedziałam mu zimnem, z lekka drwiącem spojrzeniem – i do dziś zdaje mi się, zato spojrzenie dostałam.
W policzek, w twarz, w oczy – krew tryskała. Jeszcze 1 cm – a oko byłoby wybite. I jak kleszczami objął swymi żylastymi rękoma mą wątłą szyję i zaczął dusić – udusi – pomyślał[am], zaczęłam charczeć, zwolnił uścisk. Kiedy w którym miejscu można umrzeć – dowiem się teraz – zawsze byłam ciekawa wiedzieć, kiedy zaczyna się proces agonii. Ale on więcej już nie bił. Wyprowadzono nas – słyszałam słowo Auschwitz, przechodząc, miało się ono nas tyczyć, wtedy o tym nie wiedziałam. Na podwórzu słyszałam, jak dwaj Niemcy, szepcząc, wskazali na nas: *Sie halten sich, ja, sie halten sich mutig*[107]. Nie mogłam chodzić. Ledwo dowlokłam się do naszych. Jak nas zobaczyli, zaczęli płakać, ukryli twarze.
Jak ja mogłam wtedy usiąść, wprawdzie nie na gołych kamieniach już – kto miał jakieś ręczniki, koszule – dawał do podłożenia – ale przecież miałam ciało takie twarde, jak to określić, no tak jak kamienie, twarde jak guma – i takie czarne, nie niebieskie, ale czarne, nie siedziałam, ale tak się skurczyła[m] i jak kot okrągły leżałam na Pesie[108] – żadnego okrycia nie miałam na sobie, i bez butów i pończoch. ~~Był~~ zapadł zmrok – żołnierze przygotowują drzewo, stare meble na ognisko – Wnet zapala ognisko. Cwi szeptem mówi do Unciego[109] – Teraz albo nigdy. Prócz Unciego nikt tego szeptu nie słyszał. Nie, słowa do chewry nie powiedział –
Jak się nie porwie na nogi i jak strzała popędził, tak szybko – tak prędko, że okiem nie dojrzysz –
Serce zaczyna walić znowu, tak bardzo mocno myślisz, że wyskoczy ci.

[107] Trzymają się, oj trzymają się dzielnie (niem.).
[108] Pesa Brandes.
[109] Aaron Brandes.

U żołnierzy ruch – strzały jedna po drugiej – Zaczynają gonić – Przychodzi Gener[110] – *Was? getürmt – Von diese*![111]
Zaczyna wrzeszczeć na żołnierzy – jak żeście dopuścili – gonić i przyprowadzić żywego lub trupa.
To wszystko trwa minuty – Serce wciąż wali, wali – co będzie? Czy ujdzie.
Proszę cicho, nie wiem sama kogo – może boga, aby uszedł – aby dotarł żyw – Minuty długie jak wieczność. Wracają, wracają już. Patrzą na twarze – może po minach poznam. Ale ciemno, już nie można dojrzeć.
Ale słyszę jak jeden do drugiego: *Schon erledigt! ich habe ihm erwischt*[112] – mówi z przechwałką. Serce zamiera – a potym skurcz, spazm bólu, straciliśmy najdroższego, najlepszego spośród nas wszystkich. Towarzysza i kierownika, a ja i przyjaciela. Ale może nie, mówią cicho do siebie – może się tylko przechwala – może to nieprawda – pocieszam się. Różne to są słowa – w głębi serca wiem, mam pewność, że nie żyje. Jestem tego pewna.
Obok mnie siedzą jego siostra i brat. Co mówili, pytają – nie wiem – mówię –
Siedzę, twarda jak głaz – przecież wiem, oni nie żyją, czemu nie płaczę – czemu głową o mur nie walę – Siedzę nieruchomo, a tam wewnątrz mnie pusto i głucho – jakby uderzyć, to może echo by się odezwało.
Dlaczego to tak? Czyż już niezdolna jest[em] do żadnych ludzkich uczuć, wzruszeń, bólu?! Nie wiem – może to dlatego, że tak bardzo rozbita jestem psychicznie i fizycznie – może to przeświadczenie, że jutro i ja będę tam, gdzie on jest. Tak, to chyba to. Jutro i mnie nie będzie. Będzie tragedia, ale nie będzie ktoś, ~~się~~ktoby się nią przejął – Nas nie będzie – ludzi nie będzie –
Cóż to śmierć – To tylko marna myśl, me serce wali – mocno – powolniej – coraz wolniej ciszej – koniec –
To chwila, mnie się wydaje, że to wcale nie taka straszna. Nawet śmierć z tortur, z bicia – straszny ból – coraz większy, aż do zaniku świadomości, no i koniec.
Kiedyś bałam się bardzo śmierci, panicznie się bałam – Nie chciałam śmierci, nie tylko dlatego, że życie kochałam, że wszystkimi fibrami swej duszy zerwałam się do życia – ale dlatego, że sam proces śmierci był w mych oczach taki straszny okropny.
Dziś już życie straciło dla mnie sens, już je nienawidzę – już jestem nim tak bardzo zmęczona. Znałam kiedyś wiersz, który sobie dziś tak często powtarzam: „*Ich bin des Lebens müde*"[113]. No i śmierć to już nie staruszka z kostuchą w ręku – to dobra łagodna jakaś pani. To są może ostatnie nasze godziny, ta noc przed barakiem.

---

[110] Oficer niemiecki, jeden ze śledczych przesłuchujących Chajkę.

[111] Co? Spiętrzone przez to! (niem.).

[112] Już załatwione! Dorwałem go (niem.).

[113] „Jestem już zmęczona życiem" (niem.) – nieznany utwór niemiecki. Prawdopodobnie jest to dziewiętnastowieczny wiersz romantyczny. Istnieje muzyczna fantazja na gitarę autorstwa Adama Darra (1811–1866), zatytułowana *Ach, ich bin des Lebens müde.*

W ostatnich godzinach powinnam myśleć – o życiu mym, o niedościgłych marzeniach, o pieśni przerwanej w środku[114] – o niczym nie myślę – W sercu tak pusto i głucho –
Patrzę się tylko na żołnierzy przy ognisku i myślę –
Więc nie masz w sobie serca – czym jesteś bezwolnym bezmyślnym zwierzęciem, narzędziem wykonującym rozkazy –
Masz na pewno w domu żonę, kochankę lub matkę…
Gdy patrzysz na nas – nie widzisz ich, ślepcze – gdzie, kiedy wzrok odzyskasz?
Ciemno, mrok – a w mroku rodzą się myśli o ucieczce – ucieknę – nie pójdę na wysiedlenie, do wagonu ja nie wejdę – może mój trup – właśnie trup, nie ja –
Ja nie wierzę – jak to się u nas popularnie mówiło – w życie pozawagonowe – Ja nie wierzę, że Żydzi żyją w Auschwitz – a jeśli, to jednostki –
Pcha nimi jakaś szaleńcza ciekawość, zobaczyć, przekonać się – co tam się dzieje w tym Auschwitz. Jestem pewna, że to druga Treblinka[115] – tam są tryby, nikomu z tych trybów wyjść nie wolno. Przeznaczeni do pieca – nic innego prócz pieca nie widzą – Przeznaczeni do obozów pracy – nic innego prócz obozów pracy nie widzą. Żołnierze niem[ieccy] mający służbę w Ausch[witz] nie mają pojęcia, co tam się dzieje. Z Ausch[witz] jeszcze żaden żywy człowiek nie wyszedł.
Nie, do Ausch[witz] nie pojadę. Skoczę z wagonu, bodaj na śmierć, zabiję się, zastrzelę – skończę marnie jak pies – ale do Ausch[witz] nie pojadę, taką przysięgę sobie złożyłam.
Dziś jeszcze nie mam odwagi. Dopiero Cwi staje mi w pamięci – No i to ognisko tak jasno pali – a jutro może być zapóźno – Trzeba się decydować. Dziś jeszcze proszę się sama u siebie –
Jest ranek i znowu ta męczarnia, oglądają nas – wskazują na nas palcami –
Mordercy – jesteśmy, my, którzy tylko godnie po ludzku umierać chcieliśmy.
Siedzimy dalej tak jak wczoraj na tzw. czworakach. Nic w ustach żeśmy jeszcze nie mieli. Prosimy się Żydów z baraków – Podajcie nam trochę wody – Przechodzą tuż koło nas, mogą niespostrzeżenie nam podać trochę wody. Zresztą ten N[iemiec] jest dobry. Poznaję po jego minie, twarzy i odnoszeniu się do Żydów.
Ale co, Żydzi ci podadzą – zapomnij, bratku – Przecież oni się boją – spojrzeć na nas – obchodzą nas bokiem – Nie patrzą na nas –
Znów prosisz innego – na litość boską, podajcie nam trochę wody – skąd – Nikt nie chce. Ha… Ha… Boję się, boję się wysiedlenia.
Ha… Ha… Ci strażnicy, może za godzinę z[a] dwie ich nie będzie –
Jak bardzo nimi pogardzam, nienawidzę ich –
Twój naród – za nich chciałaś umrzeć, dla nich oddałaś życie –
Tak ciężko, smutno.

---

[114] Niewykluczone, że jest to parafraza poematu w języku hebrajskim Chaima Nachmana Bialika.

[115] Nie jest to anachronizm. Chajka była dobrze poinformowana o Treblince dzięki informacjom, jakie napływały z warszawskiego oddziału ŻOB.

Ja wszystko rozumiem, oni niewinni – to tamci z nich to zrobili –
Ale serce boli, tak bardzo boli –
No i on, N[iemiec,] się zlitował – Kazał wstać trochę z ziemi. Dzieciom pozwolił dać jeść i nam wodę dano
Przedwieczorem przyszli jacyś dygnitarze – Postanowiłam z Unciem[116] zwiać – opracowaliśmy plan. Przejść do ubikacji – przeczołgać się do pralni – przeleżeć, aż będzie ciemno, a potym przekraść się – ale mieli nas na oku – Poszłam – a on stoi koło mnie i pilnuje. Wściekam się – strach mnie ogarnia – wracam na miejsce. Dochodzą do nas jacyś wyżsi wojskowi – wywołują 4ch chłopców i każą iść ze sobą – To chyba już egzekucja, po czwórce chyba będą rozstrzeliwać.
Minuty długie jak wieczność – ale nie, wracają. Niosą coś – Tak, tknęło nas. Trup Cwija. Jacy perfidni. Naszych wzięli – aby przedefilowali z trupem Cwija –pokazać Nam chcą, co potrafią.
Zbliżają się, są coraz bliżej. Koło mnie jęczy jego siostra. Nie jęcz, krzyczeć chcę – Siedź cicho i dumnie patrz im w oczy – ani jednej łezki ja im nie uronię – ~~Tym~~
Nie jękiem chcę uczcić śmierć Cwija.
A w duszy coś skowyta i wyje – cała skóra na głowie mi ścierpła – skostniałam nagle z zimna i zdrętwiałam.
Teraz chyba osiwieję, myślę –
a oni, chłopcy, ~~go~~noszą go. Naszego drogiego towarzysza, takiego drugiego już nie znajdziesz wśród. Noszą go, a mnie się zdaje, że nogi im się uginają. Opowiadał mi potym Abram[117], że tak nagle osłabł – tak zbielał, jak go zobaczył, że nie mógł ręką poruszyć – ani jęku nie wydali – a taką miał straszną twarz, tak bardzo poharatany i postrzelony był, jak przez sito – Biedny, Kochany nasz Cwi – Dlaczego biedny, może lepiej mu już teraz jak nam – Tak miał zchut[118] na Cwi, nosili go jego towarzysze. Żegnaj, drogi zacny przyjacielu – tak ogniś napisał do ciebie Mordchaj[119] – Wkrótce zobaczymy się tam, gdzie nikomu z nas się nie spieszy – Tak, zgadłeś – odeszliście – dwaj najdrożsi z tych, których znałam w naszym ruchu.
Nie chciał czekać nato, co oni mu przyniosą w darze, życie czy śmierć – jak bardzo był odważny w ich oczach. Kopali doły potym, myśleli, że to dla nich grób po rozstrzelaniu –
Tak 10 razy w ten dzień, że już, już idą po nas – a to czekanie to było gorsze jak śmierć.
Długo siedzieliśmy potym jak martwi – wieczorem przyszedł rozkaz. Mam[y] wejść do baraków. Mamy zmieszać się ze wszystkimi Żydami. Ten sam los dzie-

[116] Aaron Brandes.
[117] Awraham Zylbersztejn.
[118] Ostatnia wola (hebr.), zapisane alfabetem hebrajskim: זכות.
[119] Mordechaj Anielewicz. Dziwna uwaga – Brandes był starszy. Niewykluczone, że Anielewicz napisał to jako zwierzchnik Brandesa. Cytat ten odpowiada jednak prawdzie o prywatnych powiązaniach Anielewicza i Cwiego.

lić mamy z nimi. Jutro odchodzi transport, powiedziałam od razu. Jutro próżne będą baraki.
I taki mnie ogarnął [strach?, brak słowa]. Co będzie? Chyba spieniewierzę się mej przysiędze i do Ausch[witz] pojadę – Taki strach, tak bardzo boję się Ausch[witz]. Już teraz żałuję – Poco dali nas do baraków, może w nocy, na dworze, byłaby okazja do ucieczki.
A we mnie jest tylko strach. Herszel[120] mnie pociesza, nie bój się, jeszcze nie będzie transportu. Rozglądam się wokoło – a więc tak i na mnie przyszła kolej, jestem w baraku wysiedleńczym. No, wyobrażałam sobie gorzej. Wcale nie tak ciasno i duszno. Tu udusić się jeszcze nie można. Ludzie są całkiem ciasno.
No, mówią do nas, bogu dzięki, że jesteście tu razem z nami. Ładna pociecha, śmieję się – jaka różnica, którą śmiercią się umiera, czy przez rozstrzelanie, czy w piecu przez uduszenie, raczej wolę to pierwsze –
Chcieli mnie zadziobać, jak śmiem to gadać. Wszyscy kładą [się] spać, jest całkiem [cicho?, brak słowa]. Nikt nie krzyczy, nie płacze – tylko jęki od czasu do czasu, płacz dziecka.
W kącie jakaś młoda panienka i flirtuje z młodym chłopcem – a jaki humor ma. Patrzę z politowaniem – ano co ja chcę od niej, może chce sobie użyć przed śmiercią – Kładę się obok jakiegoś maleństwa na ziemi, zasypiam, ktoś na mnie kładzie rękę i przesuwa – Brr… otrząsuję się –
Ktoś przez sen jęczy – Dziecko płacze – a przez okno krwawo czerwona łuna ogniska – głosy Niemców. Zasypiam spowrotem.
Zrana cicho, szare twarze, szarzy ludzie. Spokojnie wychodzą z ręcznikami, idą się myć, czesać – ot, normalne życie – Ludzie – ludzie, poco Wam to jeszcze – niech mówią, żeście brudni, ale nie róbcie wszystkiego tak cicho, spokojnie, ulegle. Na litość boską – buntujcie się – Wyskakujcie w nocy z okien – róbcie coś, niech dziesiątki Was pilnują – a nie sześciu to wachmestrów[121] – a Was jest tylu, tylu młodych i zdrowych –
Cóż poczniecie, powiecie mi – wszak jest *Judenrein*, nas wyszczują jak te psy –
Dobrze, ale niech mają z nami robotę – tak gołymi rękoma rzucić się na nich, ale niech świat wie, niech Ci prości żołn[ierze] wiedzą, że na śmierć Was prowadzą, bo im kłamią, że do pracy.
Ale, mój Ty boże, Wy sami nie wierzycie przecież, że na śmierć – Próżne nasze słowa. Teraz bardziej niż kiedykolwiek trzymacie się kurczowo tej waszej głupiej wiary – że do pracy, że może cud –
Tak, tak, módlcie się, a zbawienie przyjdzie. I w tę ostatnią przedśmiertną noc słyszałam słowa wiary – i o cudzie –
W powietrzu wisi niepokój. Rygor dziś jest większy – mniej wypuszczają – Zagryzam się – czemu w nocy nie wyskoczyłam przez okno. Cóż, że blisko stał żołnierz – cóż, żeby byłabyś padła jak Cwi – ale nie czekać, nie czekać na śmierć

[120] Herszel Springer.
[121] Właśc. Wachmeister (niem.) – posterunkowy.

niechybną. Mówię z Unciem. Jesteśmy źli na siebie. Czemu nie uciekliśmy – Dziś musimy – pamiętaj. Czuję, że dziś będzie transport, mówię mu – jestem tego pewna – Co Ty mówisz, krzyczy na mnie Herszel – Postanowione, do auta nie wejdę, mówię do Unciego –
We mnie jest taki niepokój – a naokoło tak cicho, ludzie gotują, jedzą –
Tylko siuśki i kał jeszcze nie sprzątnęli w nocy – Bydlęta –
a i kłócić się też potrafią – krzyki wrzaski nagle, pokradli komuś walizkę, no i chcą się bić – Herszel prosi, błaga, uspokójcie się – wstyd i hańba, teraz bić się – uspokajają się powoli.
Przynoszą jedzenie, jak wiemy, dopadają wszyscy – kucharki nie mogą dać sobie rady. Po chwili wszystko rozebrane. Jedni mają pełne garnki – podwójne porcje – drudzy nic –
My przecież przez cały przeciąg czasu co tu jesteśmy, poraz pierwszy łyknęliśmy kawy – sami nam podali –
Znów patrzę na ludzi i znowu się dziwię, czemu ci ludzie tacy spokojni.
O 10tej, mówią, auto ma nadejść.
Jest pomiędzy wysiedleńcami jeden chłopak, całkiem młody jeszcze, zaradny jest. Codziennie do pracy wychodzi. I dziś pójdzie, chce nam pomóc, wierzę w niego, szczerość patrzy mu z oczu. Berek mu na imię.
Chce zaprowadzić dziewczęta do kuchni – ale mnie nie pozwolą przejść z moją okaleczoną twarzą, mnie poznają, że jestem stamtych – wychodzą chłopcy do pracy – Wypycham Herszela: idź – nie wiem, co się stało, został –
a we mnie ciągle strach. W to [co] się zbliża – Patrzę, Berek stoi z końmi nieopodal baraku, mruga na Chawkę[122], ona przechodzi w białym fartuszku i idzie dalej do kuchni –
Teraz ja pójdę, postanawiam – czekam na sposobną chwilę, dużo ich teraz przybyło, gadają ze sobą.
Berek mruga do mnie – Dochodzę do niego, idź do kuchni *Bau*[123] – Chodź ze mną, proszę go. Nie, idź sama – idę – Przed kuchnią stoi *Wachmeister* – Przepuszcza mnie.

Potym przychodzi Aliza, Pesa, Sara[124], Abram. Mówimy z milicją w sprawie Herszla, idą tam, mają go przyprowadzić,
Przed 10tą przychodzi – no, teraz na pewno nas odeśle, on nas na pewno pozna, szczególnie mnie, ze znamieniem na twarzy.
Odeśle do transportu. Aliza się chowa, nie, ja nie będę się chować. Niemam sił do tego – co będzie, to będzie.
Wchodzi *Hauptmann*[125] – Patrzy na mnie długo, kiwa głową i mówi powoli: *Neue Gesichte, aber nicht sollen Sie bleiben*[126].

[122] Chawa Lencner.
[123] Budynek (niem.).
[124] Sara Kukiełka (?–1944) – członkini kibucu Dror.
[125] Kapitan, główny zarządca (niem.).
[126] Nowe twarze, ale nie powinni państwo zostać (niem.).

Dziwny człowiek – na pewno nas poznał – Abram jeszcze degenhart[127]. Czemu mnie zostawił?
Tak jak przewidziałam, było. Odszedł transport – baraki zostały puste. Herszel[128] poszedł z transp[ortem]. Ja wiem, on szukał drogi do ucieczki. Mieli go dobrze na oku widocznie, musieli pilnować i wepchnąć do auta –
No i poszedł szlakiem żyd[owskim,] może i to przeznaczenie.
Herzel miał w sobie tyle ludowości żyd[owskiej] – Azoj fil folkstimlichkajt[129] – jak nikt z nas.
On dla każdego człowieka z ludu znalazł język – i do furmana, woźnego, krawca, szewca rzeźnika – Miał spośród ludzi ludu tylu szczerych przyjaciół – z każdym umiał tak od serca pogadać, tak mu w sedno trafić, odpowiednim powiedzonkiem przymówić. Tak go nieraz po~~wi~~dziwiałam, że dla najdrobniejszych spraw obcych mu ludzi znalazł miejsce i czas. I dużo załatwiał dla nich, dla tych obcych, prostych ludzi. Szczęśliwy był, że przysługę może im oddać – Tyle w nim było prostoty i dobroduszności – Nie można było z nim przejść przez ulicę, aby go zaczepiano, pytano, radzono – a on rzadko odmawiał – jeżeli pomóc nie mógł, to przynajmniej wysłuchał. Cieszył się też wielkim szacunkiem i miłością ludzi. Był człowiekiem z ludu, z niego wyrósł, dla niego pracował, dla niego chciał żyć i z nim też poszedł na śmierć. Herszlu, być może, że jeszcze żyjesz, wiedz o tym – żyjesz w naszej pamięci i sercu – w pamięci wielu i wielu –
Może jeszcze się spotkamy kiedyś – może to złuda, chcę żyć z nią, chociaż w głębi wiem, że to tylko złuda – ale dobrze mi z nią –

Zeszyt IV[130]
Piątek 2.IX.43
Stopniowo wyzwalam się ze strachu i paniki – Gdy przyszłam tutaj, ciągle zdawało mi się, że ktoś mnie szpieguje, podgląda – bałam się każdego głośnego słowa – Bałam się każdego odważniejszego, głośniejszego słowa, o co [?] się mnie trzymała za rękę i nie pozwalała pisać – głośno, otwarcie, śmiało –

[127] Idiota (jid.). Po wydarzeniach w bunkrze Chajka nie darzyła Awrahama Zylbersztejna sympatią. Zob. Zeszyt II.

[128] 28 VIII 1943 r. Herszel nadal żył. Udało mu się napisać list, którz przemycono z obozu przejściowego w Będzinie do Istambułu.

[129] Powtórzone w jidysz: Tyle ludowości, zapisane alfabetem hebrajskim: אזוי פיל פאלקסטימליכקייט. Powiedzenie to odnosi się do intelektualistów i działaczy żydowskich, którzy darzyli swych rodaków wielkim uczuciem (np. Perec). Chajka nie była jedną z nich – gardziła prostymi Żydami, biernie idącymi na śmierć, i zazdrościła dobremu Herszelowi Springerowi, który ich kochał.

[130] Zeszyt IV jest taki sam jak Zeszyt III: nie jest zszyty, strony są czyste (bez linii). Jego treść stanowi kontynuację Zeszytu III. Podobnie jak w Zeszycie III u góry stron pismo jest równe i proste, ale ostatnie wersy schodzą często ukośnie w dół. Duże fragmenty tego zeszytu zostały pominięte w *Mi-joman ba-geto.* Przybliżony czas wydarzeń opisywanych na stronach 81–91 to 10–24 VIII 1943 r.

Stopniowo wyzwala się z tych pęt –
Nic nam nie pomoże – nie chcę wchodzić w żadne przyczyny i warunki – na chwilę muszę zapomnieć o materializmie dziejowym – A muszę skonstantować – naród żyd[owski] to naród niewolników –
Opowiadali mi różni ludzie – do aut, do wagonów wchodzą całkiem spokojnie, w Zawierciu to nawet młodzież pchała się, aby lepsze miejsca w wagonie zdobyć – Gdy ktoś otwierał w wagonie okno, to krzyk, rwetes – *wiln zej ojf unz brengen dos greste umglik*[131] – Gdy ktoś chce wyskoczyć przez okno, to powstrzymują siłą – Przeciągu się boją – czy to nie śmieszne, ludzie skazańcy, których prowadzą na miejsce kaźni, i jeszcze jakiej kaźni, albo to kabiny w formie łaźni, gdzie jest oprasowane, zgęszczone powietrze, i następuje śmierć okropna, najokropniejsza przez uduszenie – albo w komorze gazowej – też uduszenie, albo przez elektr[yczność] – wysokie napięcie, oparzenie –
Czyż trzeba okropniejszej śmierci – W takiej kaźni potym wygląda, jak na pobojowisku – Ludzie w chwilach przedśmiertnych pędzą jak opętani, a potym ciała się zlepiają, jedne na drugich. Który z żywych narodów dałby się tak bez oporu prowadzić na śmierć.
Jak to dobrze, że wyrósł w tym narodzie taki ruch jak nasz, który krwią swą okupił hańbę swego narodu – Jak to dobrze, że byłam Wasza. Jestem trochę bezlitosna w sądzie o mym nar[odzie]. Ale tyle mnie w nim boli – i ja swą cząstkę krwi i mego Dawida dałam dla honoru tego narodu, że mogę być surowa w jego osądzie – Mnie wolno.
Mądrze, z perfidią i wyrachowaniem zabrali się do likw[idacji] nar[odu] żyd[owskiego] –
Najpierw zlikwid[owali] wszelkie zdrowe elementy nar[odu]. Rzem[ieślnicy] – tragarze – słowem lud – w tym czystym tego słowa znaczeniu – Ot, wszystkie te zdrowe elementy w stylu *Noah Pandrei*[132]
Tych chłopów z barami i zdrowymi kośćmi – którzy z młotem i siekierą poszliby na nich. Potem poszła inteligencja żyd[owska] – był cały szereg akcji wyłącznie na intelig[encję] żyd[owską] jak w Częst[ochowie] – Warsz[awie] pod różnymi pozorami prowadzona –
Została się część drobnom[ieszczaństwa] i kupców, którzy w międzyczasie przeszła „przewarstwowienie" w szopach – no i szumowiny wszelakiego rodzaju. Ci

[131] Oni chcą spowodować największą katastrofę (jid.), zapisane alfabetem hebrajskim: ווילען זיי אויף אונז ברענגען דאס גרעסטע אומגליק.

[132] Noah Pandre jest głównym bohaterem powieści *Noah Pandre* (Warszawa: Jowel Komitat, 1938), napisanej w jidysz przez Zalmana Shneura (1887–1959). Pandre to silny młodzieniec żydowskiego pochodzenia, który cieszy się powodzeniem wśród dziewcząt z miasteczka (sztetl), przedrzeźniał zamożnych kupców żydowskich, walczył z żydowskim woźnicą, pobił policjanta i bronił społeczność żydowską przed pogromem. Większość Żydów za nim nie podąża i zmuszony jest opuścić miasto. Powieść cieszyła się dużą popularnością, ponieważ Pandre symbolizował nowy model Żyda dla wielu młodych ludzi pochodzenia żydowskiego z Polski, syjonistów lewicowych (jak Chajka), syjonistów prawicowych (takich jak Menachem Begin) i działaczy Bundu.

zostali ostatni – wszędzie – oni robotę likwidacji majątków żyd[owskich] wszędzie przeprowadzali – i wszędzie w ten sam sposób. Kuchnia *Bau* – odjechały transporty. Myśmy zostali. Jakie to dziwne. 2 minuty drogi z baraku do kuchni ocaliły mnie na razie od Ausch[witz], od śmierci – Jakie to dziwne, to całe nasze życie. W kuchni *Bau* gotują dla robot[ników] z *Stadtverwalt*[133], którzy likwid[ują] majątki – mieszk[ańców] żyd[owskich].
Obieram kartofle, siedzę cicho i nie chcę z nikim mówić – ale ludzie są ciekawi, pytają, co i jak było – Niemam ochoty do wynoszenia naszych bólów na rynek, niech mi dadzą spokój –
Jacy ci ludzie są niedobrzy, myślą, że świat już do nich należy, się tu dostali – Dla nowego są też niedobrzy, nie pozwalają skryć się – mówią, że nie chcą pleców nadstawiać – Oni już myślą – że ich Ausch[witz] już nie czeka.
A ten magaz[ynier] jaki podły wstrętny cham, co się dobrego przynosi dla kuchni, to chowa albo sam zeżera, albo zanosi do bunkru, dla swojej rodziny – a na mnie się tylko złości. Chcę mu pomagać w pracy, a on nie chce, boi się, że za wiele zobaczę. Kier[owniczka] kuchni woła mnie na bok – znam ją – uważa, że dla mojego dobra powinnam się stąd wynieść, mogą poznać i będzie chryja. Mówi do mnie i cała się trzęsie ze strachu – znam to, boi się o siebie – Ja odpowiadam jej najspokojniej na świecie – Owszem, pójdę, nie chcę nikogo narażać, ale nie mogę w takim stanie, jestem złamana, potłuczona, ranę mam na twarzy. Wyleczę się i pójdę – Przyjemna rozmówka jak na początek – ale nie szkodzi. Dam sobie radę – a teraz idę się myć – Tak się cieszę, że umyję się cała.
Rozbieram się, a tu nagle ktoś krzyczy – boże, jak ona wygląda. Zaczynają mnie [oglądać?, brak słowa] i płakać nademną. Zakrywam się – niepotrzebne mi Wasze płacze i litość – Poco Wam to było? Poco?
Pytają – głupcy jesteście, Wy nas unieszczęśliwiacie. Milczeć, krzyczę, dajcie mi spokój. Nie Wasza sprawa. Głupcy idioci, jak bydlęta idziecie na śmierć – Rozkrzyczałam się, a potym zaraz to tak, jakbym biła głową o ścianę – Już i myć się nie mogę.
Ale byli i tu ludzie, z którymi pomówić mogę, szacunek przedemną mieli.
Nagle ktoś do mnie prędko przychodzi. Schröter[134], to ten, który mnie bił, tak, tego się boję, tego sadystę, chowam się pod wanną – bodaj udusić się, ale nie spojrzeć już na niego. I tak przez cały czas mego pobytu w kuchni, gdy słyszałam jego imię, zawsze się chowałam. Tylko jego się bałam. Różni ludzie zostali w kuchni dla prac likw[idacyjnych]. Przeważnie to ludzie o mocnych rękach, tacy, którzy umieją sobie radzić i ręką, i pyskiem, i inni przypadkowi – Szumowin nie brak –
Likwidują mieszkania żyd[owskie] – Gdy poraz [?] weszłam do baraków, oniemiałam
Tak poznać tempo i organi[zację] niem[iecką].

[133] Właśc. Stadtverwaltung (niem.) – zarząd miejski.
[134] Oficer Gestapo.

Jeden barak pięknie ułożony niebieskimi naczyniami kuchenn[ymi], ślicznie posortowane, według jakości. Drugi barak to emaliowe naczynia – także lśniące jasne naczynia – garnki szeregiem ustawione – duże, wielkie, mniejsze, najmniejsze, a tu szkła – na regałach pięknie pousta[wiane], inny barak pełen porcelany – według serwisów na pólkach poustawiane. I tak barak za barakiem – W jednym srebra, w drugim blaszane, elektry[czne] przedmioty. [W] Innych znowu płótna, wełny, buty, jedwabie. I tak pracują niewolnicy, żydzi, i tak zgarniają żyd[owskie] dobra, przedm[ioty], ciężkim zwojem i potem okupione –
A serce tak boli i krwawi – złoszczą się na mnie, nie mogę pracować, najchętniej wzięłabym te wszystkie szkła i porcelany i bęc, rzuciłabym na ziemię. A tu ustawiaj, układaj, noś, przenoś – a inspektor pilnuje i krzyczy…
A co chwila przychodzą pięknie ubrane N[iemki] – w żyd[owskie] kostiumy i lisy, i wybierają co chwila, co im [się podoba?, brak słowa] to piękny serwis, to zegar – to buty – a każdy chce pokazać, że on wybierze najładniejsze i on wyrywa drugiemu, ja padam.
A w kuchni piecze się torty i ciasta i *Bohne Kaffee*[135] dla *Hauptmanna*[136] i jego kamratów
A żyd[owskie] dziewczęta z kier[owniczką] na czele czule się uśmiechają i flirtują –
Pracują żyd[owskie] dzieci w kuchniach żołnierzy, gotują i sprzątają. Ale nie każda tam może praco[wać,] musi być ładna – i czysta – i elegancko ubrana. Ale do takiej wybranej nie śmiesz dojść, ani waż, one wszystkiego mają pod dostatkiem, i pięknych sukien, i dobre jedzenie, żrą, na czym świat stoi – i tortów i gęsi i ciasta – ale drugiemu nie dadzą – one mają osobne pomieszczenie, śpią na 3 poduszkach, ale Ty na gołej podłodze, a nie ustąpią Ci jednej.
One to są primadonny nasze, do nich świat należy, im *leutnant*[137] przyrzekł to i owo.
O wy, kurwy żyd[owskie] – udusiłabym Was.
Tak, oddawajcie się żołn[ierzom], nie[mieckim] *letuantom*, oni Was uratują – głupie… podłe po tysiąckroć podłe – Dobrze się stało Waszym braciom, jeżeli takie są wśród Was –
Ale czemu ja się denerwuję, czemu?
Wszak toby wypadało na głupią idealistkę, nic nie znającą życia – Wszak wiesz, w każdym narodzie są szumowiny, są męty –
I w takim okresie takie męty wypływają na wierzch.
Tak, wiem o tym, ale ja się duszę w tym bagnie. Nieraz przychodzi mi na myśl – Jak przyjdzie *Hauptmann*, rzucę się na niego, nie mogę tu już dłużej być.
Innym znów razem jestem świadkiem takiej sceny, że kier[owniczka] kuchni bije jakąś starszą kobietę, bo podłogi nie chce myć.

[135] Kawa parzona (niem.).
[136] Kapitan (niem.)
[137] Porucznik (niem.).

To znów u kobiet kłótnie i wrzaski. Jednej coś brakuje. Tak, kradzieże tu na porządku dziennym. Jeden okrada drugiego i naodwrót, tak wkółko. Nie wolno Ci niczego położyć. Ciągle kradną i kradną – a brudno, że aż mdli –
Codziennie stoją pełne kubła z nocy, a N[iemcy] ciągle przychodzą i oglądają –
Handel to u nas kwitnie – Ludzie chodzą na likwidację, i byłam i ja raz. Wpadają do mieszkania – jak opętani. Dopadają do szaf, do framug – to święta procesja, teraz szukanie forsy, złota – No i znajdują – a potym na giełdzie, zapytania, czy to złoto, a ile warte – za 500 RM[138] to ja kupuję, a po ile dolary – chcesz kupić?
A z łachami to prawdziwe nieszczęście – Codziennie każdy przynosi nową kupę „ciuchów", tak my to nazywamy. Śliczne rzeczy, prawdziwe jedwabie, wełny, a stare się powyrzuca i stosy walizek rosną – a dziewcząt to ogarnął po prostu szał. Codziennie nowe stroje, nowe bluzy – Ludzie – ludzie, poco Wam tyle łachów.

Erotyka.
Ludzie szaleją – młodzi, starzy wszyscy – nie możesz ustać, ciągle się mówi i słyszy to samo – wulgarne wstrętne słowa – Tylko się szuka okazji, gdzieby się można pomacać…
Dekadenci, schyłkowcy, chcą użyć dnia, może już jutro ich nie będzie.
Oranerzy [?, słowo nieczytelne], oni tylko szukają nowych ofiar, jakto, nie mogą zrozumieć, jak można nie chcieć, jutro możemy już nie być –
Nie – nie chcę – Ja z Wami. Zresztą ciekawe zjawisko. Ja wcale nie chcę używać przed śmiercią. Mnie się rzygać z tego chce, mnie mdli z tego –
I taksamo z jedzeniem. Ludzie się obżerają na gwałt – kradną, łapią – tylko żreć i żreć, ile tylko wlezie. I wódki i wina, co popadnie. Żrą i żygają – żrą i żygają – Bydlęta.
W barakach już nie ma punktu. Kto przychodzi z bunkru, prowadzą do nas – Jest selekcja, segregują, u nas jest punkt – wybierają – Młodych, ładnych zostawia, starych wysyła do Brauna, na wysiedlenie.
Nieraz zostawiają starych, dawno wybranych, a nieraz i spośród nich wybierają na wysiedl[enie,] a nowych zostawiają.
Starzy się buntują, krzyczą – my tym nowym pokażemy. Wych[odzi] kier[ownik] i wskazuje – *Das ist eine neue… das…*[139] – wydaje nowych – Robią listę ze starych – Kto nie będzie na liście, pójdzie stąd. Nie pozwalają nikomu chować się w mieszk[aniu]. Wywlekają za włosy
I mnie chcieli posłać, miałam przecież ranę na twarzy – *Keine kranke brauchen wir nicht*[140] – Zostawili jednak – nie prosiłam. Inni proszą, płaczą, błagają, nie

[138] Rentenmark – Zagłębie wcielono do Rzeszy Niemieckiej jako część Wschodniego Górnego Śląska. W związku z tym w Zagłębiu obowiązywała waluta niemiecka. Inaczej było w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie walutą pozostał złoty.

[139] Ten jest nowy… ten… ten (niem.).

[140] Nie potrzebujemy chorej (niem.).

rzadko się litują – Zostawiają mężów i żony, a dzieci posyłają na wysiedlenie – a rodzice zostawiają, rzadko którzy idą z dziećmi – słyszy się rozdzierające krzyki dzieci – och, te biedne żyd[owskie] dzieci.
Codziennie ta sama selekcja, codziennie wybieranie ludzi – i wysyłanie na śmierć –
Ja tu nie pozostanę – odejdę, ja nie mogę przykładać ręki do tej roboty, nie chcę tego
no i już dłużej nie mogę w tym bagnie. Jeszcze trochę, a i mnie to życie porwie.
Likwidacja powolnym krokiem postępuje. Codziennie wywożą stosy poduch, pierzyn – u nich idzie *in Order*[141], potym zaczną meble wywozić.
Mówię, że likw[idacja] potrwa do Wielkiej Nocy – I Żydzi się cieszą, oczywiście Ci, którzy pozostali – ciekawe, ile jest jeszcze Żydów w bunkrach i co z nimi będzie – Przyszła nowa *wacha* – Starzy żołnierze odjeżdżają na front – Przyjeżdżają nowi – sami starsi –
Patrzę się na nich i chce odgadnąć, jacy Oni są. Dobrze im patrzy z łbów. Łagodne twarze. I nie omyliłam się – Poszliśmy z jednym do likwid[acji]. Ja nic nie mówię, wszak nie wiem, czym pachnie. Ot, on od razu do mnie –
Dobrze z Wami porobili, ale nie myślcie, że my temu
I ja cierpię, mam 2 synów na froncie. I zaczyna wygadywać i narzekać. *Das ist eine Welt von Tieren, wilde Tieren*[142] – Opowiadamu mu, co z nami zrobili. Opowiadam o Ausch[witz,] nie chce wierzyć, przekonywują go – raz i drugi – on nie wierzy, nie może uwierzyć –
To jest przecież nie do pojęcia dla zwykłej ment[alności] z przed wojny.
Długo mówiłam z żołnierz[ami,] zgadaliśmy się i cieszę się, a może już dawno takich żołn[ierzy] niem[ieckich] – a może wreszcie bieda i straty, straty najdr[oższych] – do rozumu i przemówiły. Może już nie chcą dłużej wojny. Może już rzucą broń – Czyż jeszcze nie nadszedł czas?!
Chcę dłużej wojny, bieda, straty[143]
[pół strony pustej]
Tak bardzo tkwię jeszcze w tym, co niedawno przeżyłam. Tak bardzo boli mnie jeszcze to, cośmy utracili, tak bardzo, że nie mogę jeszcze kreski nad tym wszystkim postawić – i powiedzieć, było – niema. Nie mogę jeszcze przejść do historii. Tak trudno skupić mi się i zimnym okiem spojrzeć nato wszystko, co się działo poprzez te 4 lata wojny, i obiektywnie osądzić. Nie mogę po prostu okiem sięgnąć – nie mogę zapomnieć o dzisiejszym dniu i wczuć się w tamten okres – Tamto takie dalekie, takie już nierealne, nieistotne[144].

[141] W kolejności, w porządku (niem.).
[142] To świat zwierząt, dzikich zwierząt (niem.).
[143] Dodatkowe zdanie napisane innym długopisem. Jego znaczenie jest niejasne.
[144] Koniec chronologicznego opisu deportacji i życia w obozie przejściowym (1–24 VIII 1943 r.).

Słowa kluczowe
Żydzi, Holokaust, Będzin, samoobrona, walka

Abstract
Chajka Klinger, born in Będzin, was an activist in the Jewish underground in the local ghetto. One of the founders of the Jewish Fighting Organization in Będzin, she was arrested by the Gestapo. Released after interrogation and torture, she escaped from the transit camp and secretly began writing memories on the HaShomer HaTzair and the Będzin underground. After she escaped Poland, arrived in to Palestine in 1944.

Key words
Jews, Holocaust, Będzin, self-defense, combat